

**Sesja coraz bliżej,
dlatego cała redakcja
naszego czasopisma
trzyma za Was
mocno kciuki!**

Zmiana, której potrzebuje ludzkość

Po niesamowicie trudnym roku z utęsknieniem wy-czekiwaliśmy pozytywów. Chociażby małej iskiereki, która da nam nadzieję na nowe lepsze jutro. Wyglądaliśmy Nowego Roku, licząc, że będzie łaskawszy od swojego poprzednika. Odliczaliśmy do sylwestrowej północy i stycznia, a może zmiana przyszła już w grudniu?

21 grudnia zakończyła się Era Ryb i wkroczyliśmy w nową Erę Wodnika. Jest to jedna z dwunastu epok astrologicznych. Ale ich zmiany nie następują tak często, jak dzieje się to w przypadku znaków zodiaku. Ery trwają mniej więcej 2150 lat. Epoka astrologiczna, która następuje, zależy od tego, w jakim gwiazdozbiornie znajduje się punkt Barana. Jest to jeden z dwóch punktów przecięcia się ekliptyki z równikiem niebieskim. Idea epok astrologicznych wywodzi się z tzw. roku platońskiego związanego z ruchem stożkowym osi Ziemi. Rok ma trwać ok. 26 tys. lat, ponieważ tyle czasu zajmuje osi ziemskiej zatoczenie pełnego okręgu na tle nieba.

Doświadczyć tego, co Mędrcy ze Wschodu

Astrologowie od lat debatują, kiedy dokładnie rozpocznie się Era Wodnika. Według nich początek przejścia nastąpił właśnie w grudniu. Na niebie można było zaobserwować wtedy niezwykle zjawisko koniunkcji Jowisza i Saturna nazywane także Gwiazdą Betlejemską. Planety weszły wtedy do znaku Wodnika. Następnie kolejno siedem ciał niebieskich dołączy do nich w lutym 2021 roku. To zdarzenie zakończy Erę Ryb. Według astrologów oznacza to ogromne zmiany w ludzkiej mentalności.



Wodnik ma przynieść obfitość, samoświadomość i rewolucję!

Zwrot w stronę samoświadomości

Termin Era Wodnika został rozpropagowany przez ruch New Age, który jest przekonany o pograżeniu ludzkości w głębokim kryzysie. Jest to spowodowane położeniem jej w punkcie zwrotnym między dwiema epokami. W niektórych odłamach ruchu Era Wodnika ma być początkiem złotego wieku pełnego obfitości i wzajemnego zrozumienia. Według tych poglądów będzie ona okresem głębokich przemian społecznych, państw bez granic, świadomości planetarnej.

Jak twierdzą astrologowie, razem z Erą Wodnika skończymy z określaniem samych siebie i swojej wartości poprzez sztywne role społeczne czy kulturowe. Poczujemy się wolni do tego, by samemu definiować sens i cel swojego ist-

nienia. Zaczniemy mieć odwagę żyć po swojemu, być niezależnymi od statusu materialnego, pozycji zawodowej, rozwoju kariery czy roli życiowej, którą pełniimy lub według społeczeństwa pełnić powinniśmy. Staniemy się kimś, kto czuje połączenie ze światem, rozumie cel swojego życia i świadomie go wypełnia oraz jest odpowiedzialny za to, co robi i czuje.

Na horyzoncie czeka rewolucja

Zapowiadają również, że rozpoczęcie nowej ery będzie dla nas okresem wielkich zmian. Już w najbliższych miesiącach może dojść do rozłamu starego systemu, do transformacji i ustalenia nowego porządku na świecie. Przejście z Ery Ryb, która trwała od czasu powstania chrześcijaństwa, do Ery Wodnika wiąże się z zerwaniem z

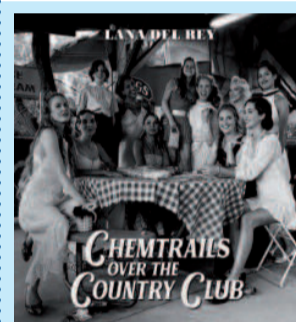
konserwatywną tradycją i starym porządkiem świata. W poprzedniej epoce dominował mrok, za który odpowiedzialna była ryba kierująca się ku dołowi. Objawiało się to walkami na tle religijnym, faszyzmem, stalinizmem, licznymi wojnami i zbrodniami. Ten czas przyniósł wiele cierpienia i lęku. Dziś mamy szansę doświadczyć nowego początku. Czy te pozytywne przepowiednie właśnie ziszczają się na naszych oczach? Czy nareszcie nadchodzi czas spełnienia marzeń o rewolucyjnych zmianach, przede wszystkim w myśleniu jednostek kategoriami innymi niż egoizm i własna nieomyślność?

Gwiazdy zapowiadają nam rozwój idei globalnej świadomości i globalnej wioski, czyli znoszenia granic, zaniku różnic między płciami, tolerancji i przestrzegania praw człowieka. Umocni się liberalna demokracja oraz feminizm. Znaczącą rolę będzie odgrywać ekologia i wegetarianizm. Być może za sprawą nowej energii płynącej z kosmosu ludzie zatrzymają się na moment i dostrzegą, że o Ziemię trzeba walczyć. Trzeba ją ratować, a ludzkość może poradzić sobie z tym problemem tylko, jeśli każdy z nas zacznie zmieniać swoje codzienne nawyki.

Wszystko zależy od Ciebie

Każdy człowiek ma w swoim zasięgu ogromną moc – moc dobrych myśli i wcielania ich w życie. Niezależnie czy wierzysz w to, że gwiazdy dają nam szansę na budowanie nowej rzeczywistości, czy nie, pomyśl, co zrobiłbyś, mając pewność, że wszystko, o czym myślisz, się powiedzie. I dąż do spełnienia tego. Ludzie na co dzień mierzą się z wieloma wahaniami, problemami i zawodami. Dlaczego więc nie wykorzystają czasu, który podobno będzie nam sprzyjał na realizację rzeczy, które zawsze chcieliśmy zrobić? Może wszyscy potrzebowaliśmy wstrząsu, jakim był 2020 rok, by przewartościować swoje życie i zamienić egoizm na altruizm, złość na miłość, strach na odwagę?

Katarzyna DRZEWIECKA
katdrz4@st.amu.edu.pl



„Chemtrails Over the Country Club”. Siódmy album Lany Del Rey nadchodzi
Str. 4

Polecamy



Kino w trudnych czasach – jak streaming i pandemia zmieniają dziesiątą muzę?
Str. 5



Postanowienia noworoczne, czyli o tym, co jest z nimi nie tak?
Str. 9



Zimna woda zdrowia doda
Str. 10

Od redakcji

Kochani Czytelnicy!

Koniec semestru końcem semestru, ale w styczniu nie mogło zabraknąć pierwszego w tym roku numeru naszego czasopisma! Nie możemy powiedzieć „nowy rok - starzy my”, ponieważ w naszej redakcji nieustannie coś się zmienia (oczywiście na lepsze!). Mamy w głowach pełno pomysłów, których realizacji nie umiemy się doczekać. Tymczasem liczymy na to, że odpoczęliście w trakcie przerwy świątecznej i nabraliście sił do zbliżającej się sesji :-)

Ten numer rozpoczyna tekst Kasi dotyczący Ery Wodnika i wprowadzania zmian w życiu. Następnie Karolina zachęci Was do dołączenia do zbiórki na rzecz chorej na raka piersi Joanny Koczorowskiej, która pełniła rolę doradcy zawodowego i coacha na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Daria napisała dla Was o strajku w Mińsku, z kolei tekst Hani dotyczy Radia 357. Niezawodny dział kultury jak co miesiąc przygotował dla Was interesujące recenzje. Na początek artykuł Bartka, fana The Beatles, który ocenił najnowszy album Paula McCartney' a. Następnie przeczytacie recenzję „Chemtrails Over The Country Club” Lany Del Ray napisaną przez Michała. W tematykę filmową wprowadzi Was Wiktor i jego tekst o sytuacji kina w czasie pandemii. Później przeczytacie recenzję filmu „Wszyscy moi przyjaciele nie żyją” popelnioną przez Wiktorię oraz artykuł Kariny o premierach filmowych w 2021 roku. Fanom RPG i osobom, które chciałyby dowiedzieć się więcej o tego rodzaju grach, spodoba się tekst Marysi. Moim książkowym polecamy recenzje książek „Wilk stepowy” oraz „Egzekutor”, napisane odpowiednio przez Martę i Justynę. Na ósmej stronie znajdziecie kolejną część opowiadania Krzyśka oraz tekst Daryi o książkach, które warto przeczytać w czasie kwarantanny. Jeżeli nie wiecie czym jest wabi-sabi, opowie Wam o tym Anastasiya. Emilka z kolei, przedstawi Wam swoje stanowisko na temat postanowień noworocznych. Lubicie morsować? Kasia napisała dla Was artykuł na ten temat! Na koniec jak zwykle sport. Marcin przybliży Wam sylwetkę Roberta Lewandowskiego, który został zwycięzcą 86. Plebiscytu „Przeglądu Sportowego”. Ostatnia strona, jak w poprzednim numerze, należy do Eryka, który popelniał artykuł o Kamili Stochu.

Wytrwałości w nauce do egzaminów i trzymajcie się zdrowo! :)
Redaktor naczelna
Ismena Leśnik



Pomagała studentom. Teraz potrzebuje naszej pomocy



Zbiórka nadal trwa

Wielu z nas zastanawia się, co by było gdybyśmy stali po tej „drugiej stronie” – jak określa to nasza potrzebująca – Joanna Koczorowska, patrząc z perspektywy osoby proszącej o wsparcie. Nie łatwe do przyjęcia, lecz podkreśla, że życie nie pozostawiło jej wyboru i obracając wszystko o 180 stopni, zmieniło jej codzienność, a pragnieniem stało się życie jak dawniej.

Rok temu kobieta w pełni zdrowa, usatysfakcjonowana życiem, pełniąca rolę doradcy zawodowego, coacha na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, usłyszała diagnozę, której nikt nie chce w życiu usłyszeć – rak piersi z przerzutami do węzłów chłonnych. Jak określa, trafił się jej jeden z najgorszych nowotworów, wymagający długotrwałego i wielotorowego leczenia. Podjęła walkę z chorobą, która naznaczona była ponad

półroczną chemioterapią połączoną z terapią celowaną, dwiema operacjami, tygodniami codziennej radioterapii, dodatkowo przyjmując silne leki hormonalne. Cały ten proces to nadal za mało, aby w pełni odpowiedzieć na potrzeby leczenia, które ma złe rokowania.

Walka o lepsze jutro

Nikt z nas nie wie, jak może potoczyć się los. Co może zrujnować naszą codzienność, która nagle staje się zupełnie inna. Joanna Koczorowska, która zawsze była aktywna w różnych akcjach charytatywnych, służyła pomocą, wsparciem w zbiorce, teraz zna to uczucie – bycia w potrzebie. Cała akcja to proces zbierania pieniędzy na kolejną terapię celowaną lekiem o nazwie Kadcyla, który jest połączeniem immunoterapii z chemioterapią. Lek, jak określa, nie jest refundowany w Polsce, a Ministerstwo Zdrowia negatywnie opiniuje indywidualne wnioski w ramach Ratunkowego Dostępu do Technologii Lekowych. Łączny koszt, licząc kilkanaście dawek do przy-

jęcia, to ponad 100 tysięcy złotych. Jest to ogromna kwota. Kaczorowska podkreśla, że walka z rakiem to kosztowny proces – różnego rodzaju badania, suplementy, transport i rehabilitację, zwracając uwagę na zwolnienia lekarskie, czyli jednocześnie obniżenie dochodów. Dodaje również, że firma ubezpieczeniowa odmówiła wypłaty należnego świadczenia. Cała ta sytuacja powoduje wyczerpywanie się środków na dalsze leczenie, dlatego tak ważne jest wsparcie. Dodatkowo Joanna Koczorowska podkreśla, w odpowiedzi dla naszej redakcji, że na raka piersi chorują coraz częściej młode kobiety i niestety nie ma dla nich żadnej profilaktyki w ramach NFZ. Apeluje do kobiet w różnym wieku – BADAJCIE SIĘ! To może dosłownie uratować życie. Dodaje, że same musimy o siebie zadbać, nikt za nas tego nie zrobi. Te kilka słów buduje i daje do myślenia, jak bardzo zdrowie jest ważne. Zbiórka trwa jeszcze ponad 100 dni. Warto dodać swoją cegiełkę i pomóc.

Karolina SIERADZAN
karsie4@st.amu.edu.pl



Eryk Więsyk jest z nami od niedawna, ale :) Kilka słów od niego: *Cześć! Jestem Eryk i od niedawna piszę o sporcie w BUC-u. Sport jest dla mnie nie tylko walką i rywalizacją. Jest też nauką o życiu i zasadach w nim panujących. Fascynuję się wieloma dyscyplinami sportu - od biathlonu przez lekkoatletykę aż po wyścigi F1. Poza tym interesuje się systemami politycznymi oraz muzyką lat 80. i 90. Jestem również wielkim fanem twórczości Stephena Kinga*



Wydawca
Wydział nauk Politycznych i Dziennikarstwa
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu
ISSN 1642-1140
Redakcja
Wydział Nauk Politycznych
i Dziennikarstwa, ul. Umultowska 89a,
pokój 144, 61-614 Poznań
e-mail: teksty.buc@gmail.com

Redaktor naczelny
Ismena Leśnik
Zastępca redaktora naczelnego
Sylwia Rycharska
Sekretarz redakcji
Krzysztof Polasik
Numer makietałowa:
Ismena Leśnik
Wydawca numeru
Ismena Leśnik

Redakcja merytoryczna
Ismena Leśnik
Wiktor Pohorecki
Sylwia Rycharska
Ilona Skrzypczak
PR i Social Media
Lidia Dziarkowska,
Natalia Jarońska,
Wiktoria Wesolek

Redakcja
Anna Arabasz
Daria Bajorek
Darya Burdyka
Anastazja Burnel
Maria Chenczke
Adam Chęciński
Zuzanna Czachorek
Julia Czekalska
Katarzyna Drzewiecka
Lidia Dziarkowska

Justyna Furmaniak
Julia Gawłowska
Paweł Głuszynski
Marta Godurkiewicz
Marika Grzech
Milena Guzik
Darya Haurosh
Natalia Jarońska
Bartosz Kabaciński
Julia Kaczmarek
Wiktor Kepiński

Aleksandra Kłosowska
Karina Konys
Filip Kopera
Karolina Kozłowska
Hanna Kulak
Kamil Kwiatkowski
Ismena Leśnik
Kacper Lewandowski
Kuba Lipnicki
Maria Lutkowska
Natalia Łaszewska

Klaudia Michalak
Olga Michalska
Stanisław Mrowicki
Milena Mrozek
Marcin Ostrowski
Wiktor Pohorecki
Krzysztof Polasik
Florentyna Rybczyńska
Sylwia Rycharska
Olga Rydzewska
Wiktoria Różak

Michał Rzeźnik
Karolina Sieradzan
Ilona Skrzypczak
Emilia Szkołobodzińska
Karina Szymczak
Izabela Tomaszewska
Kacper Tyczeski
Wiktoria Wesolek
Eryk Więsyk
Adrian Wojtasz
Martyna Woźniak

Fotoedytor
Martyna Woźniak
Autor logo
Andrzej Szymczak
Opieka nad redakcją
Red. Lesław Ciesiołka
Skład komputerowy
Tomasz Szukała

Любишь чай – сиди в тюрьме!

В Минске 6 января прошли суды над людьми, которых за день до этого во дворах Уручья, Новой Боровой и Запада грубо и безосновательно атаковали вооруженные люди в штатском. Милиция приехала остановить незаконное распитие чая, забрали больше 20 человек. Многие жители микрорайонов в связи с последними событиями часто собирались с соседями пить чай во дворах своих домов. Однако, у Министерства внутренних дел Республики Беларусь на это своя версия происходящего.

По их словам, силовики отреагировали на „вакханалию” во дворе.

„ В Уручье собралась группа людей с незарегистрированной символикой и устроила во дворе шумное шествие. Гуляя под громкую музыку и крики, светили в окна домов фонариками и лазерами.”

Перед этим инцидентом также задерживали людей, которые собирались у своих домов, среди них был руководитель ассоциации рекламных организаций Валерий Боднар, его осудили на 10 суток ареста.

Штрафы и аресты получили и другие задержанные. Процессы шли в судах Первомайского и Фрунзенского районов г. Минска. А обвинение стандартное – участие в незаконной акции.

Любишь гарбату – сяди в турме!

У Менску 6 студзеня прайшлі суды над людзьмі, якіх за дзень да гэтага ў дварах мікрарайона Уручча, Новай Баравой і



Protest w Mińsku przeciwko milicjantom

Захаду брутальна і беспадстаўна атакавалі ўзброеныя людзі ў цывільным. Міліцыя прыехала спыняць незаконнае піццё гарбаты, забралі больш за 20 чалавек. Многія жыхары мікрараёнаў у сувязі з апошнімі падзеямі часта збіраліся з суседзьмі піць гарбату ў дварах сваіх дамоў. Аднак, у Міністэрства ўнутраных спраў Рэспублікі Беларусь на гэта свая версія таго, што адбываецца.

Па іх словах, сілавікі адрэагавалі на "вакханалію" у двары.

"Ва Уруччы сабралася група людзей з незарэгістраванай сімволікай і зладзіла ў двары шумнае шэсце. Гуляючы пад гучную музыку і крыкі, свяцілі ў вокны дамоў ліхтарыкамі і лазерамі."

Перад гэтым інцыдэнтам таксама затрымлівалі людзей, якія збіраліся ля сваіх дамоў, сярод іх быў кіраўнік

Асацыяцыі рэкламных арганізацый Валерый Боднар, яго асудзілі на 10 сутак арышту.

Штрафы або сотні атрымалі і іншыя затрыманыя. Працэсы ішлі ў судах Першамайскага і Фрунзенскага раёнаў г. Мінска. А абвінавачаньне стандартнае – удзел у незаконнай акцыі.

Lubisz herbatę – idź do więzienia!

W Mińsku 6. stycznia odbyły się sądy nad ludźmi, których dzień wcześniej na dworach Urucza, Nowej Borowej i Zachodu brutalnie i bezpodstawnie atakowali uzbrojeni ludzie w cywilu. Policja przyjechała powstrzymać nielegalne picie herbaty, zabrali ponad 20 osób. Wielu mieszkańców osiedli w związku z ostatnimi wydarzeniami często zbierało się z sąsiedziami na herbatę na dziedzińcach swoich domów. Jednak Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Republiki Białorusi ma własną wersję tego, co się dzieje. Według nich służby zareagowały na „bałagan” na ulicach.

„W Uruczu zebrała się grupa ludzi z niezarejestrowaną symboliką i zorganizowała na dziedzińcu hałaśliwą procesję. Grając przy głośnej muzyce i krzykach, świeciły w okna domów latarkami i laserami.”

Przed tym incydentem zatrzymano także osoby zgromadzone pod ich domami, wśród nich był szef Stowarzyszenia organizacji reklamowych Walery Bodnar. Skazano go na 10 dni aresztu.

Karę grzywny i aresztu otrzymali także inni zatrzymani. Procesy toczyły się w sądach rejonów Pierwomajskiego i Frunzenskiego w Mińsku. A zarzu, jak zwykle, za „udział w nielegalnej akcji”.

Daria HAUROSH
darhau@st.amu.edu.pl

Radio 357 – nowoczesne radio z duchem starego

Słuchacze dostaną „to co pamiętają, za czym tęsknią, a czego dziś nie ma”

O godzinie 6:30, 5 stycznia 2021 swoją regularną emisję rozpoczęło „Radio 357”, wówczas w okrojonej wersji „Radio 0.9”. Projekt powstał z inicjatywy byłych dziennikarzy radiowej „Trójki”, którzy zmuszeni byli odejść z pracy w III Programie Polskiego Radia w związku z licznymi naciskami i ingerencją władz radiowych działających pod dyktando partii rządzącej w formułę poszczególnych, kultowych już, audycji. Był to narastający, długotrwały proces, który minionej wiosny osiągnął swoje apogeum – oskarżenie dziennikarzy Listy Przebojów o oszustwa. W skład zespołu nowego radia weszli bardzo dobrze znani i lubiani przez fanów radiowej „Trójki” redaktorzy, m.in. Marek Niedźwiecki, Kuba Strzeczkowski, Piotr Stelmach, Paweł Sołtys, Katarzyna Borowiecka, Michał Olszański, Krystian Hanke, Ola Budka, Marcin Łukowski oraz wielu innych. Warto podkreślić, że współpracę z Radiem 357 podjęły również osobowości polskiej sceny muzycznej – Krzysztof Zalewski, Daria Zawiałow, Tomasz Organek, Piotr Kaczkowski oraz Mery Komasa i Antoni Komasa-Łazarkiewicz

ZAŁOŻENIA, CELE, SUKCESY

Dziennikarze na dzień premierowej transmisji przygotowali 7 audycji. Podczas pierwszej, „Po-



Nowy projekt radiowy

ranek inny niż wszystkie” słuchaczy powitał Marcin Łukowski, a jako pierwsza wybrzmiała piosenka zespołu Perfect „Niepokonani” – co zapewne było symbolicznym gestem, który dał fanom deklarację na kontynuację ducha radiowej „Trójki”. Twórcy Radia 357 chcą, aby nowy projekt miał w sobie tradycję starej, dobrej „Trójki” – stąd prawdopodobnie też nazwa odnosząca się do adresu ich byłej stacji, Myśliwiecka 357. Redaktorzy podkreślają jednak, że radio otworzy się na młodszą, świeżą muzykę: elektroniczną, hip-

hop, a nawet pop. Chcą oni stworzyć luźną, „młodszą” formę, która otworzy się na większą rzeszę słuchaczy.

W pierwszych dniach funkcjonowania radia redaktorzy proponowali stałe autorskie audycje muzyczne i kulturowe, ale dzięki szybkiemu wzrostowi darczyńców wkrótce będą nadawane audycje sportowe, reportaże, serwisy informacyjne i sportowe, programy dotyczące spraw międzynarodowych, korespondencje zagraniczne oraz publicystyka.

Radio 357 funkcjonuje dzięki dobrowolnym, jednorazowym bądź stałym wpłatom w serwisie Patronite. Obecnie udało się zbierać dużo, ponad 20 tysięcy regularnych patronów, co daje wynik ok. 550 tysięcy złotych miesięcznie i pozwala na realizację prawie wszystkich zamierzonych do tej pory celów, tj. organizacji nowoczesnego radia internetowego – „Radia 2.0”, stworzenia platformy podcastowej, organizacji koncertu dla ekipy Listy Przebojów. Ostatni z dotychczasowych celów, który potrzebuje większego wsparcia finansowego, to budżet, który pozwoliłby na promocję marketingową, uruchomienie sklepu z radiowymi gadżetami oraz możliwość organizacji audycji w innych miejscach niż studio Radia 357. Obserwując Patronite liczba wpłat i deklarujących się subskrybentów stale rośnie. Każdy, kto chce, może współtworzyć radio dokładając swoją małą bądź większą cegiełkę – dobrowolną wpłatą w serwisie.

Gdzie słuchać?

Radia 357 możemy słuchać na stronie internetowej WP Pilot, Open FM, na stronie rozgłośni radio357.pl. Dostępna jest również aplikacja radia w systemie Android oraz iOS. Trwają również rozmowy, aby wejść na inne platformy – cyfrowy Polsat, UPC.

Hanna KUŁAK
hankul@st.amu.edu.pl

Rzuć za trzy!

„McCartney III” - recenzja

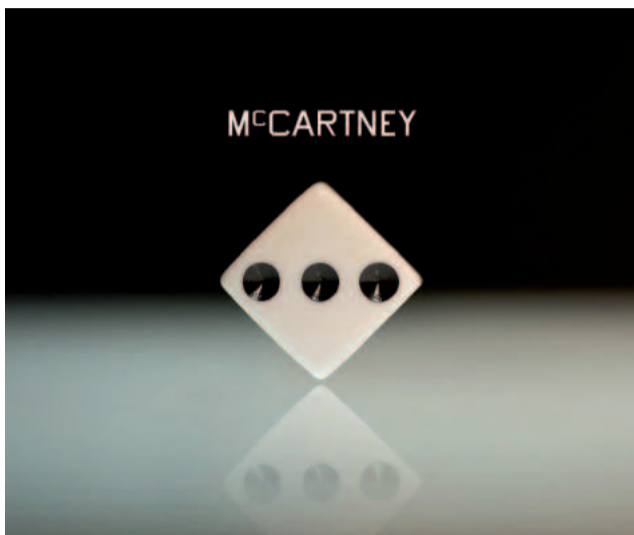
Paul McCartney mimo że dochodzi już do osiemdziesiątki, nie ustaje w nagrywaniu nowego materiału. Lockdown na dodatek pomógł mu rozwinąć kreatywność, co przełożyło się na nowy album wydany pod koniec 2020 roku.

Okoliczności powstania

2020 to z pewnością rok, który silnie uderzył w kulturę. Wszystkie większe wydarzenia, takie jak koncerty, festiwale muzyczne oraz filmowe, musiały zostać odwołane ze względu na pandemię COVID-19. W trudnym położeniu znaleźli się także artyści, którzy zostali bez pracy (kwestia udzielonego im „wsparcia” to temat na inną rozmowę). Jednak mimo problemów pandemicznych pojawiły się nowe albumy – zarówno najbardziej rozbijanych obecnie wykonawców muzyki pop, jak i takich klasyków rocka jak Bob Dylan czy The Rolling Stones. Kreatywność udzieliła się także Paulowi McCartney’owi. Były Beatles postanowił dokończyć serię albumów wydawanych pod własnym nazwiskiem („McCartney” z 1970r. oraz „McCartney II” z 1980r.) i podobnie jak w przypadku poprzednich wydań, sam zajął się nagraniem całej zawartości albumu. Paul przyznał również, że album reklamowany hasłem „Made in Rockdown” pomógł mu też zmierzyć się z pandemicznym niepokojem.

Zawartość

Podpisany nazwiskiem McCartney album ozdobiony okładką z kostką do gry, na której widnieją trzy oczka otwiera pół instrumentalny utwór „Long Tailed Winter Bird” oparty o lekki i zwiczny akustyczny riff, który z każdą sekundą się intensyfikuje, do momentu w którym zostaje zastąpiony przez gitarę elektryczną. Po chwili słyszymy Paula podśpiewującego „Do you miss me?”. Paul, ciebie nie można od tak zastąpić! Następnie utwór dopełniają flety, które przypominają te z piosenki jeszcze z czasów beatlesowskich „The Fool on the Hill”. I o ile brzmią ładnie, tak w otwie-



Okładka albumu autorstwa Eda Ruscha

rającym album utworze wydają się wyrwane z kontekstu i zaczynają nieco irytować.

Następną pozycją na albumie jest „Find My Way” – całkiem przyjemny rock do którego Paul przyzwyczaił swoich słuchaczy przez lata kariery. Trzeci utwór na trzecim albumie o tytule „McCartney” to „Pretty Boys” – mile i ciepło brzmiący utwór, w którym Paul bawi się w fotografa próbującego uchwycić najlepszy kadr pewnej dziewczyny, której uwagę odciągają młodzi chłopcy „obiekty pożądania przy pracy, których lepiej nie dotykać”. Następna w kolejności jest fortepianowa ballada „Women and Wives”, która brzmi jak zbiór porad od Paula dla swojej rodziny, ale którą można też potraktować jako porady dla naszych relacji.

Piąty na albumie jest bardzo żywy, blues rockowy „Lavatory Lil”, który zdaniem Daily Mail jest zgryźliwą piosenką skierowaną pod adresem Heather Mills – byłej żony Paula w latach 2002-2008, która rozstała się z muzykiem w atmosferze skandalu i publicznego prania brudów. Następne miejsce zajmuje najdłuższy na płycie,

trwający ponad 8 minut „Deep Deep Feeling” – klimatyczny, nieco niepokojący i niemal oniryczny utwór o uczuciu bólu i straty po odejściu kogoś bliskiego. Odmianą od wspomnianego wyżej utworu jest „Slidin” – pełen energii rockowy utwór, który gdyby miał premierę w latach 90. z pewnością miałby dziś status kultowego.

Dalej w kolejce jest wybitnie mccartneyowska ballada „The Kiss of Venus” – akustyczne dźwięki oraz tekst o miłości opisujący w niemal sielankowy sposób życie z ukochaną osobą u boku to z pewnością klasyka Paula, którą prezentował jeszcze w czasach The Beatles. Po „The Kiss of Venus” następuje „Seize the Day” będący streszczeniem epikureizmu i nawołujący do chwytania dnia. Przedostatnim utworem na albumie jest „Deep Down” oparty o melodię graną na fisharmonii utworów o tym, na co Paul ma chęci, który można skojarzyć z tym, co lubiliśmy robić przed pandemią. Zamykającym nową płytę ex-Beatlesa utworem jest „Winter Bird/When Winter Comes”, zaczynający się znajomym akustycznym riffem z początku albumu, z czasem przechodzącym w spokojną piosenkę, niemal dla dzieci, o jesiennych obowiązkach farmera, który musi między innymi odnowić płot, aby lisy nie dopadły jego kur i owiec.

Ocena

Oczywistym jest stwierdzenie, że Paul potrafi tworzyć muzykę. Niniejszy album świetnie to prezentuje. Były Beatles bez problemu odnajdzie się w rocku, folku, stworzy utwory bardzo wesołe i pobudzające do działania piosenki, ale też takie, które skłonią słuchacza do refleksji. Album ma jednak parę niedociągnięć, które być może z pomocą kogoś z zewnątrz udałoby się wyeliminować. Do takich niedoróbek należą choćby wspomniane flety w otwierającym utworze czy niepotrzebna akustyczna końcówka w „Deep Deep Feeling”.

Pod względem tekstowym też nie można narzekać. Teksty piosenek są bardzo dobrze napisane i nie można powiedzieć o nich nic złego. „McCartney III” to bardzo dobry album i doskonale dopełnienie serii albumów wydanych pod tym tytułem. Jednak czy można powiedzieć coś więcej? Owszem, Paul tworzy muzykę z pasji, jednak wydaje się, że nie ma tu aż takiego geniuszu jak z dawnych lat McCartney’a. Jest to po prostu bardzo dobry album i myślę, że powrócę do kilku utworów za jakiś czas, ale nieco brakuje mi jakiejś szerszej koncepcji. Niemniej jednak mogę spokojnie polecić ten album fanom muzyka, jak i dopiero zaczynającym swoją przygodę z Paulem McCartney’em.

Bartosz KABACIŃSKI
barkab1@st.amu.edu.pl

„Chemtrails Over The Country Club”.

Siódmy album Lany Del Rey nadchodzi

Wokalistka każe nam czekać do marca na swoje najnowsze wydanie. Jednak po premierze tytułowej piosenki i jej teledysku apetyty wszystkich lanaistów* zdecydowanie wzrosły. Można w nim zauważyć nową starą Lanę, która włożyła do klipu, po raz pierwszy od dawna, zarówno dużo pracy, jak i środków. Czego możemy się spodziewać po krążku i jaką Lanę na nim zobaczymy?

Zaczynając od okładki, którą Lana zaprezentowała w swoich social mediach – samochodu tym razem na niej nie zobaczymy. Na czterech z sześciu płyt artystka pozuje na tle samochodu, na co niektórzy czekali i tym razem. Jednakże się przeliczyli. Tym razem Lana postawiła na zdjęcie ze swoimi tancerkami, przyjaciółkami i siostrą. Scena ta jest jednym z kadrów teledysku do piosenki „Chemtrails Over The Country Club”. Sama okładka nie zachwyca, lecz możemy na niej zobaczyć uśmiech na twarzy Lany, czego próżno było szukać na poprzednich. Po raz drugi, zaraz po „Ultra-violence” kolorystyka utrzymana jest w tonacji czarno-białej.

Najkrótsza tracklista

Płyta zawierać będzie w swojej pierwotnej wersji jedenaście piosenek, co czyni ją najkrótszą z wszystkich wydań Lany. Można spekulować, czy doczekamy się też wersji deluxe, ulepszonej o kilka dodatkowych utworów. Co prawda Lana od siedmiu lat nie wydawała takowej, ale zawsze można sobie pomarzyć. Pierwszym singlem z najnowszego albumu, kolejnej współpracy z Jackiem Antonoffem, zostało „Let Me Love You Like a Woman”, które doczekało się teledysku w wersji live z występu w „The Late Night Show” Jimmy’ego Fallona. Piosenka brzmieniem zostająca jeszcze w erze „Norman Fucking Rockwell”, natomiast posiadająca chórki, któ-



Okładka płyty Chemtrails Over The Country Club

re nadają jej unikatowego wydźwięku. Kolejnym singlem mającym ukazać się w lutym, będzie „White Dress”, który Lana uznała za najlepszy na całej płycie, obok „Chemtrails Over The Country Club”. Ostatecznie na płycie nie znajdzie się niewydana piosenka „Yes to Heaven”, o czym od jakiegoś czasu spekulowali fani. Chyba że w wersji deluxe, o ile takowa powstanie...

Teledysk jak za dawnych czasów

Po serii kilku teledysków wyreżyserowanych iPhone’em przez siostrę Lany – Chuck, które nie należały do najciekawszych i naj-

bardziej porywających (teledysk do „Venice Bitch” to dziesięć minut jazdy samochodem), teraz Lana powróciła do korzeni. Samochód pojawia się i tym razem, na pierwszym planie, jak Elizabeth**, która prowadzi go w pierwszej części teledysku. Zwracając w tych momentach możemy wyczuć elementy stylu retro. W klipie pojawia się też słynna diamentowa dziurawa maseczka, w której Lana pokazała się jakiś czas temu, za co spadła na nią fala hejtu. Przełomowym momentem teledysku jest moment, gdy artystka nagle znajduje się w towarzystwie wilków, a całą scenę ogarnia mrok. Warto zwrócić też uwagę na nawiązanie do astrologii we frazie „My cancer is sun and my leo is moon”. Lana od lat nazywana jest przez niektórych wiedźmą, po słynnym rzucaniu klątw na Trumpa. Niewątpliwie całość filmu utrzymana jest w niezwykle estetycznej formie, a Lana wygląda w nim olśniewająco. Na pierwszy rzut oka widzimy, że zostały w niego włożone spore środki oraz dużo wysiłku artystki i osób jej towarzyszących. Jest to jeden z najlepszych i najbardziej porywających klipów wokalistki.

Premiera, a potem przerwa

Del Rey zapowiedziała już, że po premierze płyty zniknie na jakiś czas z social mediów, żeby poświęcić się kolejnemu tomikowi poezji (pierwszy wydała kilka miesięcy temu, z ponad rocznym opóźnieniem). Potwierdzeniem tej zapowiedzi są też jej ostatnie słowa, że nie ma żadnego nowego materiału na następną płytę (zwykle wydając krążek, miała już napisane kilka piosenek na kolejną). Nie będzie zaskoczeniem, gdy Lana zmieni jednak zdanie, z czego słynie i co zdarzało jej się robić wielokrotnie. Począwszy od zmieniania tekstów w piosenkach, poprzez przekładanie premier, a skończywszy na niespełnionych obietnicach dotyczących teledysków. Jak mawiają, kobieta zmienna jest. Mimo to my, lanaści*, kochamy ją bezgranicznie i z niecierpliwością czekamy na wydanie albumu oraz powrotu Lany na trasę koncertową.

* Lanaism- nazwa fandomu Lany Del Rey

** Elizabeth - prawdziwe imię Lany Del Rey

Michał RZEŹNIK
micrze3@st.amu.edu.pl

Ubiegły rok był trudny dla przeważającej części branż. Przed ciosem, jaki zafundowała nam wszystkim pandemia koronawirusa, nie ustrzegły się również kina. Problemy dotknęły zarówno duże multiplexy jak i kina studyjne. Paradoksalnie jednak największym zmartwieniem ich właścicieli nie jest Covid-19, a wieloletni rozwój streamingu i serwisów VOD. Razem natomiast te czynniki sprawiają, że branża filmowa zmienia się nie do poznania.

Symptomatyczna dla mnie – osoby, która od zawsze kocha wyjścia do kina i tęskni za tą formą rozrywki – była niedawna rozmowa z moją mamą. Gdy powiedziała, że bardzo chciałaby móc w końcu znowu obejrzeć film na wielkim ekranie, ja odpowiedziałem, że przecież może włączyć dużo świetnych produkcji na Netflixie i sam siebie przeraziłem tak odruchowym stwierdzeniem. Przecież przed telewizorem czy laptopem nie odczuwamy tego samego doświadczenia, co w dużej sali, a i inny wymiar ma obejrzenie filmu z drugą połówką, przyjaciółmi lub rodziną w kinie niż w domu. Wiele osobom jednak przeszkadza to coraz mniej, a wygodą coraz częściej wygrywa z głębszym przeżyciem.

Streaming w natarciu

Nie da się bowiem ukryć, że streaming zapewnia nam niebywały komfort. Bez planowania, bez irytujących dla niektórych współwidzów, a za to o dowolnej porze dnia, tylko

z najbliższymi i pod ulubionym kocem. Do coraz większej liczby osób zaczyna to przemawiać, co widać po rekordowym wyniku prawie 200 milionów aktywnych subskrybentów Netflixu na całym świecie w ubiegłym roku. Dorzućmy do tego innych potentatów rynku VOD, takich jak HBO GO/MAX, Amazon Prime i Disney+, a liczba byłaby jeszcze bardziej imponująca. Co więcej, majowe badanie dla Variety wykazało, że aż 70% respondentów przy porównywalnych kosztach, wolałoby obejrzeć premierę filmu w streamingu niż w kinie.

Producenci z kolei doskonale wyczuwają potrzeby rynku. Już przed pandemią niektóre filmowe świeżynki debiutowały jednocześnie w kinach i na platformach VOD. Były to zazwyczaj produk-

Kino w trudnych czasach – jak streaming i pandemia zmieniają dziesiątą mużę?



Trudno stwierdzić, kiedy znów ujrzymy taki widok

cje oryginalne, takie jak „Roma” czy „Historia Małżeńska”, ale jednocześnie były to jedne z najważniejszych obrazów w oscarowych rozdaniach swoich lat, co pokazuje znaczenie tych filmów. Rok 2020 natomiast jeszcze bardziej umocnił ten trend, a w związku z zamkniętymi kinami, do streamingu w USA trafiły natychmiastowo tak wyczekiwane hity jak „Wonder Woman 1984” czy „Trolle 2”. O licznych filmach Netflixu już nawet nie wspominać.

Taka forma dystrybucji oczywiście odbiera olbrzymią liczbę przychodów właścicielom kin, ale za to daje wymierne korzyści producentom. Co więcej, ciekawe możliwości otwierają się przed samymi twórcami. W serwisie VOD bowiem film stworzony niskimi kosztami ma bardzo porównywalne szanse zaistnienia w świadomości widza, co wysokobudżetowy blockbuster. Od obu obrazów dzieli nas jedno kliknięcie i brak dodatkowych kosztów, w przeciwieństwie do dwóch wyjść do kina i zakupu dwóch różnych biletów. Tutaj dotykamy też aspektu ekonomicznego od strony konsumenta. Trudno nie zauważyć, że za odrobinę większą cenę od biletu normalnego dostajemy dostęp na miesiąc do całej gamy filmów

i seriali. Gdzie chcemy i kiedy chcemy.

Wielki problem małych kin

Skierowanie się w stronę streamingu jest obecnie umotywowane także strachem przed wirusem. Tam, gdzie kina są otwarte, spora część ludzi

mimo wszystko obawia się ewentualnego zakażenia. Tam z kolei, gdzie są odgórnie zamknięte, widzowie nie mają nawet wyboru. Pandemia znacznie przyspieszyła proces odpływu ludzi z sal kinowych przed ekrany domowe. Widać to szczególnie w badaniu Morning Consult, w którym odstępek respondentów zdecydowanie wybierających streaming nad kino, między listopadem 2018 roku a czerwcem 2020 roku wzrósł o aż 21 punktów procentowych, podczas gdy tych, którzy w pełni preferują salę kinową ponad serwisy VOD ubyło o 14 p.p.

Na takiej sytuacji najmocniej cierpi kina studyjne. Już przed pandemią były one w dużo gorszej pozycji niż multiplexy, teraz natomiast ledwo wiążą koniec z końcem. Nic więc dziwnego, że starają się zarobić na wszelkie możliwe sposoby. Niektóre wręcz przebranżowiły się na wypożyczalnię płyt albo zaczęły sprzedawać pod swoją własną marką popcorn w hipermarketach. Są to co prawda w większości przypadki ze Stanów Zjednoczonych, ale przecież i u nas latem kina nadrabiały dziury budżetowe pokazami dawnych hitów, czasami rozszerzonymi o dodatkowe materiały. Każdy radzi sobie tak, jak może i wydaje się, że pomysł z klasykami w repertuarach w Polsce zdał egzamin co najmniej dostatecznie.

Taki bieg wydarzeń był umotywowany także tym, że z powodu globalnej sytuacji ubyło wiele planowanych hitów. Niektóre, jak już wspominałem, zostały przejęte przez streaming, a inne wypadły na rok 2021. Bez wielkich blockbusterów

natomiast trudno przyciągnąć do siebie przeciętnego widza, który chodzi do kin głównie na tego typu filmy. Jeśli jednak cofniemy się do lata, to zauważymy, że jedna produkcja miała być właśnie takim obrazem i przemysł filmowy miał na to wielką nadzieję. To, czy „Tenet” w reżyserii Christophera Nolana jest dobrym filmem, jest tematem na inny artykuł, ale nie podlega dyskusji fakt, że nie przyniósł kinom oczekiwanych zysków. Bez wsparcia takich hitów trudno o odpowiednie wyjście z kryzysu.

Kino nowego typu

Czy trend coraz szybszego odejścia widzów od tradycyjnego oglądania filmów na rzecz platform VOD zmieni sam sposób tworzenia ich? Według mnie zdecydowanie tak! Podczas seansu w domu trudno o skupienie. Mało kto chyba może w ciągu dnia pozwolić sobie na pełne odcięcie od świata zewnętrznego. Kurier z paczką, gotowanie obiadu, dzieci... to tylko przykłady na ewentualne dystryktory. Nie mówiąc już o telefonie, który jest chyba najsilniejszym bodźcem dekoncentrującym. Wejście na salę kinową – przynajmniej dla większości – jest momentem, gdy zostawiamy swoje inne sprawy za drzwiami i skupiamy się na filmie. W domu, moim zdaniem, jest to o wiele trudniejsze.

Prowadzić to może do licznych uproszczeń w premierach kierowanych do widza domowego. Filmy zaczną być krótsze, bardziej intensywne i momentami po prostu mniej wymagające. Nie wróżę, że będą powstawać jedynie takie produkcje. Wydaje mi się jednak, że wielu producentów może stawiać właśnie na takie podejście, bo przecież liczby muszą się zgadzać, a rynek nie wybacza

Nowość kontra tradycja

Czy to koniec kina, jakie znamy? Mimo wszystko uważam, że nie. Ta forma rozrywki zajmuje niezwykle ważne miejsce w historii nie tylko kultury, ale ogólnie człowieka. Trudno sobie wyobrazić, by nadal stosunkowo młody model VOD mógł tak szybko zmusić do upadku instytucję z ponad stuletnią tradycją. Faktem jest jednak, że streaming zmienia kino, a i pandemia nie próżnuje. Być może przemysł filmowy jest cały czas na początku tych zmian. Natomiast jeśli chcemy, by kina przetrwały, to trzeba je wspierać. Mam nadzieję, że niedługo znów będziemy mieli tę możliwość.

Wiktor KĘPIŃSKI
wikkep@st.amu.edu.pl

Debiutancki film Jana Belcl'a miał swoją premierę dwa dni przed Nowym Rokiem. Młody reżyser za cel odważnie obrał niełatwe kino gatunkowe. Czarna komedia bowiem zdaje się trudnym rzemiosłem. Data z kolei idealnie wpisała się w tematykę filmu, więc każdy z dostępem do Netflixu i brakiem sylwestrowych planów mógł przestać się o nie martwić. Zda się, że Belcl przewidział, jak w warunkach epidemiologicznych Polacy będą świętować wejście w rok 2021.

Co robić, gdy rodzice postanawiają spędzić Nowy Rok w malowniczych górach, aby w pełni oddać się klimatowi sylwestrowemu? Wielką imprezę w stylu „niech wpada każdy, kto tylko chce” – mniej więcej w taki sposób określiłabym domówkę, podczas której rozgrywa się akcja. Fabuła skupia się głównie na śmierci, jak mówi bowiem tytuł, wszyscy po kolei muszą umierać. Nie są to jednak sceny trudne lub przejmujące, nasączone są za to komizmem i absurdem. Nie wyobrażam sobie chociażby sy-

Powiew świeżości.

Recenzja filmu „Wszyscy moi przyjaciele nie żyją”.

tuacji, w której kobiecie dosłownie wypada sztuczna pierś, a w konsekwencji się wykrwawia. Sceny są bardzo przerysowane, ale ma to swój urok i znakomicie wpisuje się w klimat filmu. Króluje tu więc humor w klimacie „Straszny film” K.I. Wayansa.

Groteskowe postaci

Bohaterowie filmu przedstawiani byli w taki sposób, aby widz nie zdążył szczególnie przywiązać się do żadnego z nich. Razem z postępową fabułą dowiaduje się jedynie podstawowych, najważniejszych informacji budujących jakoby szkielet postaci. Celem reżysera nie było przecież wzbudzenie w widzu empatii, przeciwnie. Zda się, że Belcl uwypukla mankamenty społeczeństwa i szablonowe, powtarzające się zachowania pewnych typów osobowości. Widz poznaje tym samym dziewczynę zafascynowaną astrologią, chłopaka, który niegdyś był uzależniony, zagubionego „milfa”, czy bezgranicznie oddanego wierze mormona. Cała masa tych zróżnicowanych postaci w połączeniu ze specy-

ficznymi zachowaniami mają obnażać powierzchowność i głupotę.

Gra symboli

Mimo że sam film wydaje się prosty, humor głupkawy, a fabuła oklepana, to jednak nie da się nie zauważyć jak wiele nawiązań do symboli czy innych dzieł zawiera. Przede wszystkim plakat – z pozoru wydaje się przeciętny, a jednak po chwili zastanowienia na policzkach Wieniawy widz zauważa wymowne *****. Uważam to za świetny zabieg i subtelne, ale jednocześnie swoiście dosadne przekazanie widzowi szczypty informacji na temat poglądów reżysera. Młody reżyser zapunktował u mnie również już podczas samej czołówki filmu, która wyglądała jak wyciągnięta z „Pulp Fiction” Tarantino. Jan Belcl zdecydowanie jest fanem klasyków filmowych i świadczy o tym też wyraźnie odwzorowana scena z filmu „Lśnienie” Stanleya Kubricka. Choć na pierwszy rzut oka wydaje się to nieudane, to w rzeczywistości wywołuje spory uśmiech. Pokazuje bowiem tą

samą scenę, ale w zupełnie inny, trupio-komiczny sposób. Warto zauważyć również nawiązania do obrazów Beksińskiego, gdy w tle widnieją rozbryzgana na obrazie krew.

Rozwój polskiej kinematografii

Po ocenach „Wszyscy moi przyjaciele nie żyją” na Filmwebie jestem w stanie stwierdzić, że film ma zarówno swoich fanów, jak i przeciwników. Ja jednak należę do tej pierwszej grupy. Należy pamiętać, że Jan Belcl tworzy przede wszystkim kino gatunkowe i oceniać film właśnie w tych kategoriach. Czarna komedia nie należy do łatwych, ale budujące jest że coraz więcej młodych reżyserów próbuje swoich sił w rozmaitych filmowych gatunkach. Połączenie makabry i humoru od zawsze nie było dla wszystkich, ale warto dać gatunkowi szansę. W Polsce brakuje różnicowania pod względem filmowym, przeważają bowiem przede wszystkim filmy kryminalne i komedie romantyczne. Mam więc nadzieję, że w niedalekiej przyszłości będę miała okazję obejrzeć kolejny film reżyserii Jana Belcl'a, być może w jakiejś nowej odsłonie gatunkowej.

Wiktor RÓŻAK
wikroz4@st.amu.edu.pl

W zeszłym roku cały świat przechodził kryzys. Przez pandemię niemal każda branża ucierpiała finansowo, a wśród nich również przemysł filmowy. Obostrzenia spowodowane pandemią sprawiły, że kina zostały zamknięte, przez co większość producentów postanowiła przenieść premiery filmowe na rok obecny.

I tak oto w nowym roku możemy zacząć spodziewać się dużej ilości nowych filmów, dzięki czemu każdy znajdzie coś dla siebie. Na ekranie będziemy mogli ponownie zobaczyć takich weteranów filmów akcji jak Vin Diesel, Tom Cruise czy Daniel Craig. Znajdzie się też coś dla fanów horrorów oraz Marvela. Póki co kina nadal pozostają zamknięte, ale przez cały zeszły rok dobrze rozwinęły się serwisy streamingowe, takie jak Netflix, Amazon Prime Video czy HBO Max. Również na nich odbędzie się kilka premier. A oto kilka z ciekawszych zapowiedzi filmowych.

Reżyserski debiut Reginy King

Regina King jest laureatką Oscara za rolę drugoplanową w filmie „Gdyby ulica Beale umiała mówić” oraz mogliśmy oglądać ją również w serialu produkcji HBO „Watchmen”. Tym razem aktorka postanowiła wcielić się w rolę reżyserki i tak oto 15 stycznia na platformie Amazon Prime Video będziemy mogli obejrzeć jej debiutancki film pt. „One Night in Miami”. Ponadto ma szansę być pierwszą czarnoskórą reżyserką z nominacją do Oscara, ponieważ „One Night in Miami” jest uważany za

Premiery filmowe w 2021 roku

jeden z faworytów podczas kwietniowej gali rozdania nagród Akademii Filmowej. Akcja filmu rozgrywa się w Miami na Florydzie 25 lutego 1964 roku. Jest to fikcyjna opowieść o jednym wieczorze w Hampton House Motel, w którym Cassius Clay (Eli Goree) świętuje swój pierwszy tytuł mistrza świata wagi ciężkiej. W trakcie wieczoru dochodzi do spotkania owego pięściarza, który później będzie znany jako Muhammad Ali, futbolisty i aktora Jima Browna (Aldis Hodge), muzyka Sama Cooka (Leslie Odom Jr.) i jednego z przywódców ruchu afroamerykańskiego Malcolma X (Kingsley Ben-Adir). W filmie poruszono kwestie segregacji rasowej w Stanach Zjednoczonych w latach 60. XX wieku.

Powrót księżniczki Diany

Jednym z długo wyczekiwanych tytułów jest „Wonder Woman 1984”, czyli kontynuacja przygody amazońskiej księżniczki Diany. Premiera filmu zaplanowana jest już na 22 stycznia. Po pokonaniu boga wojny w pierwszej części, Diana przenosi się w czasie do lat 80. XX wieku, aby zmierzyć się z kolejnymi niebezpiecznymi przeciwnikami. Główna obsada filmu nie zmienia się znacząco od pierwszej, a mianowicie w rolę głównej bohaterki ponownie wcieliła się Gala Gadot, jej matkę i zarazem władczynię amazońską zagra Connie Nielsen, a rolę generała Antiope – Robin Wright. Co ciekawe w filmie ponownie zobaczymy postać Steve’a Trevora (Chris Pine), który, jak wiadomo, w „Wonder Woman” pod koniec filmu

umiera w samolocie, więc jak udało mu się jednak przeżyć?

Agenci w garniturach

W tym roku pojawią się dwie najbardziej znane serie filmowe o tej tematyce, a mianowicie „King’s Man: Pierwsza misja”, którego premiera odbędzie się 12 marca. Nie jest to kontynuacja serii, a jej prequel. Niestety tym razem w obsadzie nie znajdziemy dwóch najważniejszych nazwisk znanych z poprzednich części, czyli Tarona Edgertona i Coline’a Firth’a. Natomiast reżyserem jest nadal ten sam człowiek, czyli Matthew Vaughn. Film mówi o początkach tytułowej organizacji z perspektywy agenta, w którego wcielił się Ralph Fiennes.

Kolejnym ważnym tytułem jest „Nie czas umierać”, czyli już 25. odsłona kultowej serii o Jamesie Bondzie. Premiera odbędzie się 2 kwietnia, a w rolę agenta po raz piąty wcielił się Daniel Craig. W tej części Bond postanowił opuścić czynną służbę i cieszyć się spokojnym życiem na Jamajce. Ta sielanka nie trwa jednak długo, ponieważ z prośbą o pomoc zwraca się do niego stary przyjaciel z CIA. Przed agentem tym razem staje zadanie odbicia porwanego naukowca, a trop prowadzi do niebezpiecznego złoicy.

Hałas zabija

23 kwietnia pojawi się film, podczas którego serce może nam trochę szybciej zabić i dostarczyć nam trochę adrenaliny. W tym dniu od-

będzie się premiera pierwszego w dzisiejszym zestawieniu horroru pt. „Ciche miejsce 2”. Reżyserem ponownie jest John Krasinski, który zarazem wcielił się w postać głowy rodziny Abbotów. Jest to kontynuacja losów rodziny, która, żeby przeżyć, musi poruszać się w całkowitej ciszy, w przeciwnym razie zostaną zaatakowani przez tajemnicze potwory, które zwabia najcichszy dźwięk.

I wiele, wiele innych

Nie są to oczywiście wszystkie premiery, w rzeczywistości odbędzie się ich bardzo wiele, ale gdybym miała tu wszystkie przytoczyć to ten artykuł składałby się z kilku stron. Dlatego teraz pozwolę sobie wymienić najciekawsze tytuły, które pojawią się od maja do końca roku.

Już 7 maja pojawi się coś dla fanów Marvela, a mianowicie film pt. „Czarna wdowa”. Pod koniec maja pojawi się kolejna część z szybkimi furami, wybuchami i bronią, czyli film pt. „Szybcy i wściekli 9”. W czerwcu będziemy mogli zobaczyć „Venom 2: Carnage”. W lipcu pojawią się m.in. „Top Gun: Maverick” oraz „Uncharted”. W listopadzie ponownie zobaczymy Toma Cruise’a w kultowej serii pt. „Mission: Impossible 7”, a w grudniu odbędzie się premiera filmu pt. „Spider-Man 3”. Jak widać zapowiada się spora ilość nowych i ciekawych produkcji, tak więc miejmy nadzieję, że w tym roku one się odbędą, a nie ponownie zostaną przełożone...

Karina KONYS
karkon14@st.amu.edu.pl

Czym jest sesja RPG? – o grach fabularnych

Kojarzycie tę scenę z pierwszego odcinka „Stranger Things”, w której czwórka głównych bohaterów siedzi wokół stołu w piwnicy i rozgrywa scenariusz gry fabularnej? Gdy mama Mike’a, z uwagi na późną porę, postanawia interweniować, jej syn z żalem stwierdza „Mamo, planowaliśmy tę kampanię dwa tygodnie. Nie sądziłem, że zajmie dziesięć godzin”.

Dla niektórych z pewnością aż takie zaangażowanie w rozgrywkę jest rzeczą niepojętą, jednak tak zwane role-playing games do dzisiaj mają swoje grono fanów. Oprócz wydanej w 1974 roku „Dungeons & Dragons”, uważanej za prekursora gier tego typu, na rynku dostępne są takie propozycje jak „Zew Cthulhu”, „Cyberpunk” czy „Neuroshima”.

Nasza własna opowieść

Czym właściwie jest RPG? To historia, którą tworzymy sami, wraz z przyjaciółmi, z którymi umówiliśmy się na sesję (niech nie odstraszy Was to groźne słowo). Jedna osoba, zwana Mistrzem Gry lub Mistrzem Podziemi, kreuje świat, opisując odwiedzane miejsca i postaci niezależne (tzw. NPC), podczas gdy pozostali gracze wchodzą z tym światem w interakcje i podejmują decyzje, mające wpływ na dalszy przebieg fabuły. Reguły i ograniczenia nie są sztywno określone, ważne jest tylko, aby wspólnie ustalić najważniejsze zasady przed przystąpieniem do gry. A żeby wszystko nie szło jak z płatka, wprowadza się element losowy, czyli wyniki rzutów kośćmi.

Dokładny przebieg rozgrywki w dużej mierze zależy od osobistych upodobań uczestników. Niektórzy preferują grę dynamiczną, skupioną na wypełnianiu misji za misją, naszpikowaną potycz-



o gry można używać różnych rodzajów kości

kami z wrogami; podczas gdy inni wolą zbliżyć się do niespiesznego storytellingu, w którym Mistrz Gry kładzie nacisk na długie opisy lokalizacji, a gracze – na rozmowy z postaciami niezależnymi.

Podręczników do RPG jest sporo i czasem mają one pokaźną grubość. Większość gier posiada zestawy startowe, które poprowadzą początkujących przez pierwszy scenariusz. Nic nie stoi również na przeszkodzie, by wymyślić własne uniwersum z unikatowymi regułami, w którym element losowy może stanowić choćby monetę. Tak naprawdę w grze fabularnej rekwizyty nie są konieczne – wystarczy chęć i trochę wyobraźni!

Bohater nie jest herosem

Pierwszym krokiem jest stworzenie przez każdego z graczy karty postaci. Składają się na nią takie elementy jak: wygląd bohatera, jego cechy (również słabości), szczególne umiejętności wybrane z pewnego zestawu opcji, a także określone procentowo parametry, np. siła, zręczność czy wytrzymałość psychiczna. Na początku ilość koniecznych do wprowadzenia informacji może

przytłaczać, ale właśnie te zdolności czy cechy będą kluczowe dla rozwoju historii. Postać niedysponująca umiejętnością posługiwania się wytrychami będzie musiała wymyślić bardziej kreatywny sposób na wydostanie się z zamkniętego pomieszczenia. Bohater z fobią społeczną nie będzie prowadził owocnych negocjacji, a ten bojaźliwy nie rzuci się sam na spotkanie wrogiej armii. Jednak nawet jeżeli macie ambicję by stworzyć bohatera o ponadprzeciętnej inteligencji, który sprosta każdemu postawionemu przed nim zadaniu, pozostają jeszcze zestawy wielościennych kości. Wynik rzutu pośrednio decyduje o rezultacie podjętej akcji, przy czym uwzględnia się również parametry z karty postaci. Nie ma jednak potrzeby tracić nerwów, gdy coś się nie powiedzie – jest to jedynie impuls do nowego, niekonwencjonalnego pomysłu, który może popchnąć historię w nowym kierunku... i uprzykrzyć nieco życie Mistrzowi Gry.

Mistrz Gry i jego scenariusz

Przewodnik, prowadzący bohaterów po nieznaną krainie. To on ma pod kontrolą każdy naj-

mniej element scenariusza. Do kampanii przygotowywał się od kilku tygodni. Nic nie jest w stanie go zaskoczyć. Tylko czy aby na pewno? Problem w tym, że nie da się przewidzieć, na jaki pomysł wpadną gracze, a niektóre z ich rozwiązań mogą sprawić, że każda obmyślona wcześniej ścieżka wydarzeń legnie w gruzach.

Mistrz Gry musi wykazać się przede wszystkim improwizacją. Planowanie przebiegu całej gry z góry jest ryzykowne, bo nie wiadomo, w jakim kierunku gracze poprowadzą fabułę. Tutaj przydają się gotowe scenariusze dla początkujących – oraz otwarta głowa i odrobina własnej inwencji.

Niektórzy Mistrzowie Gry lubią urozmaicać ją klimatyczną muzyką, modulacją głosu czy rekwizytami. Wprowadzenie takich elementów zbliża RPG do aktorstwa i sprawia, że sesja z zewnątrz wygląda bardziej profesjonalnie. Nie musicie jednak mieć figurki Demogorgona, by dobrze się bawić!

Poznać RPG od środka

Zainteresowanych tematem odsyłam na YouTube, gdzie dostępne są całe kampanie, które – chociaż nagrywane przez graczy-weteranów – całkiem dobrze pokazują laikom mechanikę rozgrywki. Jednym z takich kanałów jest Gospoda RPG – w ich filmikach widać zaangażowanie uczestników i zgodność poczynań bohaterów z ich charakterami. Okazja, by wypróbować tę formę rozrywki z własną grupą znajomych, nadarza się przy okazji różnych konwentów. Podczas trwania poznańskiego festiwalu fantastyki – Pykonu, działa czynna cała dobę Strefa Fabularna, gdzie zarówno początkujący jak i wieloletni gracze mogą przeżyć przygodę poprowadzoną przez doświadczonego Mistrza Gry. Jest to o tyle dobre rozwiązanie, że ktoś bardziej obeznany przejmuje najbardziej wymagającą rolę – Wy zaś możecie w spokoju cieszyć się rozrywką bez prądu i elektroniki.

Maria LUTKOWSKA
marlut1@st.amu.edu.pl

Dzika natura samotnika w „Wilku Stepowym”

Ostatnio moją uwagę przykuł problem zatracania się w wartościach, niemających związku z pielęgnowaniem ludzkiej osobowości, a zwłaszcza jej duchowej części. Żyjemy w czasach, w których pieniądź posiada zdolność manipulacji, łatwo popaść w konsumpcjonizm i w ciągłym pędzie za nowoczesnością pomijane są podstawowe wzorce czy normy. Tego rodzaju wnioski przyszły mi na myśl po przeczytaniu powieści egzystencjalnej Hermanna Hesse.

Czytając książkę „Wilk stepowy” poraziła mnie myśl, jak ogromnym wyzwaniem dla człowieka staje się próba dostosowania do pędzącej w odmiennym kierunku rzeczywistości. Skąd takie wrażenie? Świadomość swojej inności może skutkować poczuciem braku sensu istnienia, a w konsekwencji przekonaniem, że jest się nieprzystającym do świata elementem społecznej układanki.

Wilk stepowy, czyli kto?

Początek lektury sprawia wrażenie, że to powieść „tylko dla obłąkanych”, a przy tym wymagających czytelników. Harry Haller jest osobnikiem pełnym niepokoju i dzikości, a do tego zagubionym i osamotnionym wśród ludzkiej gromady. Polubienie mężczyzny nie jest rzeczą łatwą. Można odczuć, że jego skomplikowana natura wynika z połączenia cech bohatera kulturowych dzieł literackich doby romantyzmu, czy nawet końca XIX wieku. Nieoczekiwanie taka mie-

szanka gwarantuje emocjonalny rollercoaster. Haller nie jest jedynie pozbawionym chęci do życia mężczyzną w średnim wieku. Jego postać przede wszystkim kształtuje obraz człowieka, który nie potrafi wyjść poza ograniczenia narzucone mu w schizofrenicznym świecie własnego „ja”. Brzmi to skomplikowanie, ale kunsztowność języka autora przedstawia rozdwojoną osobowość bohatera w przystępny i zrozumiały sposób. Nie jest więc rzeczą trudną wnikięcie w sposób jego myślenia czy odczuwania, można bez większych problemów zrozumieć życiowe rozterki mężczyzny.

Tym samym powieść stwarza możliwości do zgłębienia tajników ludzkiej psychiki. Przewidywalnym zabiegiem stało się wprowadzenie do lektury postaci kobiecej, która wywarła duży wpływ na głównego bohatera. Hermína podejmuje trud zbudowania go do życia. Ten z pozoru prosty zamysł autora uczynił z książki powieść, na łamach której jawi się proces dojrzewania dorosłego już człowieka, poznawania samego siebie, weryfikowania wyobrażeń i własnych osądów ze światem rzeczywistym, który nie sięga granic świadomości. Lektura w intrygujący sposób pokazuje jak człowiek, który stał się więźniem własnej osobowości, dostrzega szkodliwość tkwiącego w nim wilka stepowego.

Przekraczanie limitów samego siebie

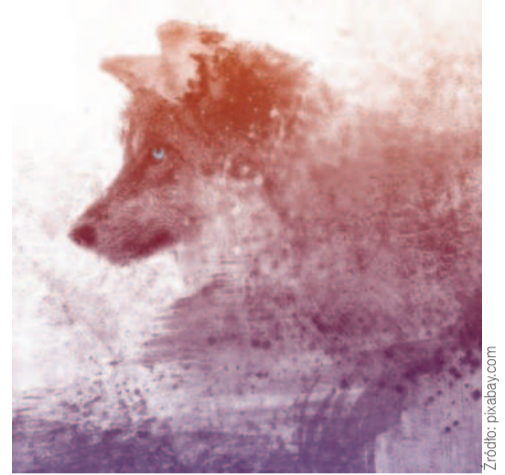
Odwolując się do rozważań zawartych w „Wilku stepowym” można odczuć, że ich całokształt tworzy nic innego jak powieść o trudach egzystencji i poszukiwaniu ukrytej recepty na szczęście. To trafne stwierdzenie, ale zbyt powierzchowne, jak na zdolność autora do przekazania za-

pomocą jednej książki szeregu życiowych lekcji. Z pewnością przytoczone refleksje są odzwierciedleniem myśli samego pisarza i próbą dotarcia do każdej pojedynczej jednostki, sięgającej po tę lekturę. Rzecz w tym, aby pozwolić doszukać się pewnej prawdy o swojej naturze, a także znaleźć równowagę duchową, bowiem niejedyn czytający, chociażby w niewielkim fragmencie, odkryje w swoim wnętrzu tytułowego wilka.

Coś, co zdecydowanie przemawia na korzyść twórczości, to skierowanie uwagi na konieczność wnikięcia w głąb siebie i zastanowienia nad sensem niektórych działań wychodzących poza własne interesy. W ten sposób w treści zawarte są utajone, ale łatwe do wychycenia problemy i pytania, dając możliwość otworzenia się na nowe stadium poznania natury ludzkiej. To czyni książkę uniwersalną i wpływową, choć i tak należy samemu zweryfikować na ile można utożsamiać się z głównym bohaterem i w jakim stopniu doświadczenie nowych rzeczy staje się dla człowieka wyzwaniem. Jedno jest jednak pewne – nie trzeba wykazywać zamiłowania do filozofii, aby zrozumieć tę powieść.

Wyłącznie dla zbłąkanych dusz?

Zakończenie niewątpliwie stwarza szerokie pole do refleksji, zostawiając czytelnika z szeregiem nieuporządkowanych myśli. Krążą one pomiędzy kwestią przewrotności losu ludzkiego a próbą identyfikacji swojej osoby z zagubionym w powieści Harrym. Nasuwa się wniosek, że twórczość autora jest dedykowana każdemu, kto odważy się poszukiwać drogi do wolności i spojrzeć w odmętę nieposkromionej sfery swojej osobowości. Nie jestem więc przekonana do stwierdze-



Nie próbuj patrzeć wilkiem na tę powieść

nia, że swoją powieść Hesse kieruje jedynie do osób wyalienowanych i pogrążonych w smutku.

Jest to ciekawa pozycja dla osób chcących pogłębić swoją wiedzę filozoficzną. Równie dobrze mogą po nią sięgnąć wszyscy ci, którzy mają poczucie chwilowego zbłądzenia bądź życiowego zwątpienia, i tym sposobem pragną przypomnieć znaczenie własnego „ja”. Nie jest to łatwą sztuką, stąd przy czytaniu warto zatrzymać się na moment i przemyśleć ważniejsze kwestie związane z ludzką naturą. Nie tylko Harry, ale również inni bohaterowie uosabiają pewne cechy charakteru i mentalność, tworząc mozaikę rozmaitych osobowości. Obcowanie wśród wszelakich indywidualności kreuje świat na wzór theatrum mundi, w którym ludzie odgrywają, mniej lub bardziej znaczące role w spektaklu, jakim jest życie.

Marta GODURKIEWICZ
margod5@st.amu.edu.pl

Strach będzie twoim największym wrogiem.

Recenzja Egzekutora Chrisa Cartera

Na rynku wydawniczym w ostatnim czasie możemy zaobserwować dostowny wysyp kryminałów i literatury sensacyjnej. Przy takim obłożeniu coraz trudniej wybrać interesującą pozycję, która nie będzie schematyczna i przewidywalna. Na szczęście wciąż istnieją autorzy, którzy potrafią zaskoczyć czytelników i na dłużej zatrzymać przy swojej twórczości.

Chris Carter to amerykański pisarz, który urodził się w Brazylii i tam spędził młodość. Następnie studiował psychologię i zaburzenia kryminalne na Uniwersytecie Michigan, po których pracował jako psycholog kryminalny Biura Prokuratora Stanu Michigan. Tam zdobywał doświadczenie w dziedzinie zbrodniarzy i seryjnych morderców. Po wyprowadzce do Miasta Aniołów pracował jako muzyk sesyjny, a potem na stałe zajął się pisarstwem. Trzeba przyznać, że życiowe doświadczenie doskonale przemycił do swoich książek i dzięki temu jedna z nich jest dla czytelnika od pierwszych stron.

Egzekutor

Celowo wybrałam na warsztat drugą część cyklu o Robercie Hunterze. Uważam, że jest w niej warta cała magia Cartera, która zobowiązuje do przeczytania kolejnych książek z serii. Warto zwrócić uwagę na to, że nie trzeba czytać ich według ustalonej kolejności. Każda część jest osobną historią, a występujące w nich nawiązania do innych tomów są symboliczne i stanowią tylko zachętę do odkrycia kolejnych zagadek. Książki Cartera nie są jednak dla wszystkich. Cechuje je wysoka brutalność i obrazowość opisywanych zbrodni, dlatego



Dzięki Egzekutorowi zrozumiesz co znaczy przerazić się na śmierć

osoby o słabszych nerwach powinny przemyśleć, czy chcą poznać ten świat, bo później nie będzie już odwrotu.

Autor zawsze zaczyna swoje książki od prezentacji urywka szokującej sceny, aby wywołać w czytelniku konieczność dowiedzenia się, jak do tego doszło. Nie inaczej jest w Egzekutorze. Pierwsze strony to poruszający opis okrutnej zbrodni, która wymusza wręcz szukanie odpowiedzi. W dalszej części poznajemy dwóch detektywów, którym zostaje przydzielona kolejna sprawa brutalnego morderstwa. Tym razem policja w Los Angeles odkrywa na schodach kościoła ciało księdza. Nie byłoby w tym nic zaskakującego, gdyby nie fakt, że jego ciało było bardzo starannie ułożone, jak do modlitwy, a w miejscu jego głowy znajduje się łeb psa. Do tego na klatce piersiowej widnieje napisana krwią cyfra 3.

Co Cię śmiertelnie przeraża?

Detektywi Hunter i Garcia na początku podejrzewają, że to zabójstwo rytualne, ale jak to u Cartera, bardzo szybko zaczynają pojawiać się kolejne okaleczone ciała i kolejne zagadki. Sprawa od początku nie jest łatwa, bo z pozoru nic nie łączy ofiar, poza szczególną brutalnością morderstw i krwawymi cyframi na ciałach, tym bardziej, że miejsca zbrodni są zawsze dokładnie oczyszczone. Dzięki ciężkiej pracy śledczych udaje się jednak odnaleźć pewną wspólną nić, a także modus operandi samego mordercy. Każda z ofiar bowiem ginęła od swojego największego lęku, dosłownie przerażała się na śmierć. Dla czytelnika każde miejsce zbrodni to wyzwanie do zmierzenia się z własnymi lękami za pomocą cudzych. To niesamowicie magnetyczna zaletność.

Trzeba jednak przyznać, że nie byłoby tak świetnej historii, gdyby nie doskonale zbudowane postacie detektywów. Carlos Garcia jest ciekawym przykładem sylwetki policjanta, który wcale nie jest zniszczony życiem. Ma kochającą żonę, która rozumie jego pracę i zawsze go wspiera. Zdarza mu się przychodzić do pracy z uśmiechem i potrafi cieszyć się życiem. Jego partner jest całkowitym przeciwnym. Robert Hunter jest detektywem z poczucia pewnej misji. Mimo że tego nie pokazuje, to bardzo przeżywa wszystkie prowadzone sprawy i przez to dręczy go bezsenność. Trzeba jednak przyznać, że jest niezwykle inteligentny i odczytany. Bardzo szybko łapie się do niego sympatię i z zapalem podziwia jego tok rozumowania i wiedzę. Godnym podziwu jest także upór i zdolność do łamania zasad dla ochrony ludzkiego życia.

Zarwane noce

Egzekutor jak i pozostałe książki Cartera składają się z bardzo krótkich rozdziałów, które sprawiają, że czyta się je naprawdę szybko. Taki zabieg zwiększa tempo akcji i zmusza do zarywania nocy, byle tylko dowiedzieć się, co będzie dalej. Najlepsze u Cartera są jednak zakończenia – zawsze nieprzewidywalne, zaskakujące i wprawiające w głębokie osłupienie. Całkiem ciekawym w odbiorze zabiegiem jest to, że Robert Hunter zawsze wie, kto jest tym mordercą, wpada w pułapkę, kiedy próbuje złapać go w pojedynkę, a potem tłumaczy, w jaki sposób rozwiązał zagadkę. Chris Carter to zdecydowanie jeden z mistrzów swojego gatunku. Po przeczytaniu jego książki nie pozostaje nic innego, jak sięgnąć po kolejną. Nie dajcie się tylko przerazić na śmierć.

Justyna FURMANIAK
jufur@st.amu.edu.pl

Na początku było słowo. Zwolennicy teorii o kluczowej roli języka w rozwoju cywilizacji z pewnością nie poddali w wątpliwość owego twierdzenia, niezależnie od pierwotnych i prawdopodobnie religijnych intencji autora. Paradoksalny błąd w rozumieniu? Być może. Niektórzy zapewne poszliby dalej, zostawiając w tyle zaciekle deterministów, zestawiliby słowo na równi z nieskrępowaną, jak sami by to zapewne nazwali, świadomością i oryginalną myślą jednostki. Czy w związku z tym ograniczenie przepływu słowa wiązałoby się z ograniczeniem myśli ludzkiej?

Stanisław Pilawa dotychczas widział tak wielkie tłumy jedynie na filmach o człowieku z różnych mieszanek skały lub metalu. Żywy strumień ludzkich ulepionych z mięsa, skóry i krwi płynął wartkim nurtem wzdłuż zabudowy miejskiego centrum. Stanisław nie znalazł jeszcze celu wielkiego zgromadzenia. Dał się jednak ponieść, zgodnie z baranym prawidłem stadnego podążania. Został niejako do tego zmuszony przez ciekawość człowieka w średnim wieku oraz obrzydzenie codzienną rutyną. Takich okazji do przygód właściwie nie miał. Zwykle wiązały się z wieczornymi powrotami z zakupów i próbami uniknięcia małżonki.

Tempo marszu nieco przyspieszało. Stanisław nie miał z tym najmniejszego problemu. Może tylko z lekka pobolewała jego zrogowaciała i odparzona pięta. Kontuzji nabawił się podczas podrygów na osiemnastce siostrińca. To przez te zdarte buty. Ale człowiek w falandze nie stawia kroków samemu. Wspólna energia i duch rewolty pozwalają każdemu ciału, nawet wąsatego Pilawy z mięśniami piwnym, wyswobodzić się z kagańców naciśnięcia, rwy kulszowej czy bólu pleców.

Mała krzykaczka na siódmej co chwila skrobała okolice jego obolałej pięty. W dodatku trącała nieustannie łokieć Stanisława. Mężczyzna usztywnił się i skurczył w poszukiwaniu większej swobody. Żadna próba nie pozwalała mu jednak uniknąć coraz mniej przyjemnego dotyku tłuszczy. Pilawa starał się tym wszystkim nie przejmować. Swoją pieśń nucił do jego uszu słynny wiatr zmian, a Stanisław, niezupełnie pozbawiony muzycznego gustu,

Świat w ogniu



właściwie to lubił ten znany utwór niemieckiej kapeli. Zresztą nie bardzo miał inne wyjście. Pomyślał nawet, że gdyby miał się teraz zatrzymać, albo co gorsza zawrócić, zostałby przez maszerujących stratowany. I ta myśl Stanisława Pilawę momentalnie wystraszyła.

Szedł więc dalej niesiony przez falę społecznego oporu. Wciąż jednak nie wiedział w jakim celu. Rozglądając się na boki widział młode i naprężone twarze. Bardzo różni byli to ludzie. Barwni i intensywni w estetycznych walorach tłum nie zawierał żadnego pierwiastka rozpoznawalności. Setki połyskujących oczu traktowały Stanisława dokładnie tak samo. Średni czas widoczności Pilawy mógł więc wynosić dla pozostałych uczestników marszu najwyżej pół sekundy.

Młodzież w większości wpatrywała się w kurzawo ściskane telefony. Starsi robili zresztą tak samo. W końcu i Stanisław sięgnął własnej komórki. Tam nie znalazł żadnego rozwiązania. Nikt nie przekazywał mu żadnych rozkazów, żadnych wytycznych, nikt nie chciał wskazać mu drogi i udzielić odpowiedzi na nurtujące pytania. Tymczasem chód drastycznie przyspieszył.

Ponad siną polaną ludzkich głów, skupioną wzdłuż głównej ulicy, zaczęła wylaniać się wielka budowla. Protestujący zaczęli pokrzykiwać i wznosić uradowane ramiona ku niebu. Krzykaczka przycisnęła się na dziewiątą i wyrzucając swoją kościstą rączkę dotkliwie zdzieliła policzek Pilawy. I tylko na chwilę rzuciła dziwkim okiem w celu sprawdzenia w co trafiła. Widząc skwaszoną minę mężczyzny natychmiast odwróciła wzrok. Rozgniewany Sta-

nisław jedynie westchnął. Dziewczyna i tak rozplynęła się w tłumie i kilka metrów dalej nawet jej krzyk został wchłonięty przez wspólny śpiew protestu.

Szczyt budynku na horyzoncie okazał się jednak nie być kopułą wielkiego politycznego gmachu. Pilawa w ułamek sekundy pojął sytuację. Szturmował właśnie z niezliczoną rzeszą największą w mieście galerię handlową.

Stanisław natychmiast raz jeszcze wyciągnął z kieszeni komórkę. Zdobył się na coś, czego w życiu właściwie starał się nigdy nie robić, mianowicie zaczął dzwonić do żony. Chciał powiedzieć gdzie jest, gdyby coś niedobrego się stało. Zaczął i na tym zasadniczo się skończyło. Jakiś strzelista lysol zdobywając siłą kolejne metry wytrącił smartfona z rozdygotanej dłoni Pilawy. Komórka huknęła o asfalt i po chwili Stanisław mógł usłyszeć gruchot rozdeptywanego szkła i plastiku. Próbował się obrócić lecz masa ludzka niczym plug spychała go do przodu. Piekło nadeszło jednak kilka chwil później wraz ze zwężającym kolumnę wejściem głównym galerii.

Tętent wydobywający się wprost z bijącego serca do uszu Pilawy nieco zagłuszał cały ten lament, jednak Stanisław zdołał rozpoznać darcie się niewielkiej krzykaczki. Przy niskim wroście nie miała oczywiście dostatecznego dostępu do powietrza i zaczęła się dusić. Widząc to mężczyzna podjął desperacką próbę sforsowania barkiem ludzkiej ściany. Im mocniej napierał tym bardziej zostawał spychany i „ustawiany do pionu”. Nie uratował krzykaczki, ale przy okazji podeptał dogorywającego na asfalcie faceta. Zrozpaczony sam

zaczął krzyczeć. Jednak w morzu jęków agonii ten ryk był wyłącznie szeptem.

Kilka sekund bezświadomego amoku i znaleźli się wewnątrz centrum. Część ludzi nie przetrwała wąskiego odcinka, inni rozpierzchli się na wszystkie strony, można więc było nieco odetchnąć. To co się działo dalej zupełnie zaskoczyło Stanisława Pilawę. Nikt nie płałował sklepów w galerii. Wszyscy rzucali się do sprzedającym do kolan i obsypywali bilonem a nawet biżuterią. A wszystkich kierowały telefony. Stanisław przepchnął się w kierunku spoczywającego na uboczu zakrawionego chłopca. Dzieciak miał najwyżej trzynaście lat. Komórki bronił jednak niezwykle zaciekle. Pilawa nie odniósł tak poważnych obrażeń i był mimo wszystko dorosłym mężczyzną. Ale na ekranie smartfona nie zobaczył nic nadzwyczajnego, choć spodziewał się cudów, łącznie z oprogramowaniem do prania mózgu.

Ale nie. To była wyłącznie reklama. Być może dla młodego niezwykle ciekawa reklama, wiarygodna, atrakcyjna i skuteczna w swojej perswazji. Jednakże zupełnie nie robiła wrażenia na Stanisławie, który zrzucił komórkę na podłogę i zgniół obcasem od obolałej pięty. Za chwilę wyrwał telefon oszołomionej kobiecie. Wyglądała jak filmowy zombie i w tłumie szukała chyba córki. Również na tym telefonie mężczyzna zastał spot reklamowy. Inny od poprzedniego. Ostatecznie nie miało to oczywiście znaczenia. Tym razem jednak powstrzymał się i po chwili zastanowienia zwrócił smartfona właścicielce. Za późno na to. Wszystkich przecież nie zniszczę – stwierdził w myślach.

I faktycznie było już za późno. Właściciele telefonów, ci prawdziwi, zablokowali dostęp do nich tym, którzy krytykowali ich model biznesu. A co za tym idzie zablokowali też dostęp tych ludzi do posiadaczy takich komórek. Stanisław rozejrział się dookoła. To co zobaczył nie było przeznaczone dla oczu śmiertelnika. I gdzie ta cenzura? – zapytał retorycznie i wyszedł lekkim krokiem przez pobojuwisko.

Krzysztof POLASIK
krzpol1@st.amu.edu.pl

Najlepsze książki do czytania na kwarantannie

W ostatnim czasie wszyscy stanęliśmy przed koniecznością niewychodzenia z domu i zachowania samoizolacji. W tym momencie wielu zastanawia się, co czytać na kwarantannie. W tej kolekcji można znaleźć najlepsze książki, z którymi możemy zapoznać się, siedząc przymusowo w domu.

Poniższe książki zostały napisane przez różnych autorów, ale łączy je jedno – wzbudzają ogromne zainteresowanie w trakcie czytania. Na pewno każdy odnajdzie w podanym wykazie co najmniej kilka prac, które umilą dość ciężki czas i przynajmniej częściowo pomogą zapomnieć o problemach.

1. Sapiens – Yuval Noah Harari

Yuval Harari omawia, co było pozytywne, a co negatywne na każdym etapie rozwoju. Dlaczego niektóre typy ludzkie nie zachowały się? Po co ludziom pieniądze? Co się stało z religią? Dlaczego nauka ma teraz dominującą rolę? Czy ten rozwój naukowy prowadzi do szczęścia? Jaka przyszłość czeka nas wszystkich? Te pytania są interesujące dla wielu, a przy pomocy publikacji można znaleźć odpowiedzi na nie.



2. Czekolada – Joanne Harris

Senną ciszę małego francuskiego miasteczka zakłóca przybycie młodej kobiety Vianne i jej córki. Pojawili się wraz z hałaśliwą i jasną procesją karnawałową. A kiedy karnawał się skończył, jego radość pozostała w oczach Vianne, która otworzyła tu sklep z czekoladą. W cudowny sposób dowiaduje się o najsłynniejszych pragnieniach mieszkańców miasteczka. Każdemu klientowi proponuje dokładnie taki czekoladowy przysmak, który przywraca mu smak życia.

3. Kwiaty dla Algernona – Daniel Keyes

"Kwiaty dla Algernona" zostały napisane w ubiegłym wieku, ale teraz zyskały popularność

i tytuł intelektualnego bestsellera. Opowieść fantastyczna historia ma niesamowitą moc psychologiczną i zmusza do zastanowienia o kwestiach moralności człowieka. Czy mamy prawo eksperymentować na ludziach? Jakie wyniki może przez to osiągnąć? Jaką cenę jesteśmy gotowi zapłacić za bycie "najmądrzejszym"?

4. Sto lat samotności – Marquez Gabriel Garcia

Opowiada dziwną, poetycką historię miasta Macondo zagubionego gdzieś w dżungli. Dowiadujemy się o losach rodu Buendia – rodziny, w której codziennie dzieją się cuda, że nawet członkowie nie zwracają na nie uwagi. Autor odkrywa przed nami niesamowite wydarzenia. Jednak te zdarzenia stają się rodzajem „ma-

gicznego lustra”, w którym widzimy prawdziwą historię Ameryki Łacińskiej.

5. O sztuce miłości – Erich Fromm

Jedna z najbardziej znanych prac Ericha Fromma – "O sztuce miłości" – poświęcona jest trudnym psychologicznym aspektom pojawiania się i utrzymywania przez człowieka prostego uczucia – miłości. Czy miłość naprawdę jest sztuką? Jeśli tak, to czy wymaga pracy i wiedzy? A może to tylko przyjemne uczucie? Dla większości problem miłości dotyczy przede wszystkim tego, jak być kochanym, a nie, jak kochać siebie.

Dla wielu osób czytanie jest najlepszą formą relaksu. Nie można oderwać się od fascynującej książki, dopóki nie przeczytasz jej "od deski do deski". Czytanie rozwija wyobraźnię i fantazję. Świat książek jest piękny i niesamowity. Każda okładka skrywa unikalną historię – z własnymi postaciami, wydarzeniami i atmosferą. Czytając książki, zanurzamy się w opowiadany świat. Radujemy się lub smucimy z bohaterami. Współczujemy z nimi lub wyrażamy ich pojęcie. Każda książka uczy, bawi, zmienia charakter, określa cel i wywołuje burzliwe pasje. Którą wybierzesz Ty?

Darya BURDYKA
darbur3@st.amu.edu.pl

Wabi-sabi, czyli piękno tkwi w prostocie

Wabi-sabi z japońskiego oznacza „skromna prostota”. Wabi „prostota” + sabi „nalot starożytności”, uspokojenie samotności. Wabi-sabi oznacza obszerną część japońskiego światopoglądu estetycznego. Pojęcie jest opisywane jako piękno tego, co niedoskonałe, ulotne lub niedokończony. Charakteryzuje zdolność postrzegania piękna i przedmiotów sztuki w swojej naturze.

Styl wabi-sabi

Piękno i naturalność dla Japończyków są tożsamymi pojęciami. Wszystko, co nienaturalne, nie może być piękne. Ale poczucie naturalności można wzmocnić poprzez dodanie specjalnych cech. Uważa się, że czas przycyenia się do ujawnienia istoty rzeczy, dlatego Japończycy widzą szczególny urok w śladach wieku. Przyciąga ich ciemniejszy kolor, na przykład starego drzewa, zamieszony kamień w ogrodzie. To wszystko ślady wielu rąk dotykających krawędzi obrazu. Jeżeli element piękna, taki jak „sabi”, tworzy połączenie między sztuką a naturą, to za drugim słowem „wabi” widoczny jest most między sztuką a życiem codziennym. Wabi – brak czegoś fantazyjnego, chwytliwego, celowego, czyli w reprezentacji Japończyków wulgarnego. Kształtując w sobie umiejętność zadowolenia z małych rzeczy, Japończycy znajdują i doceniają piękno we wszystkim, co



Minuty odpoczynku i spokoju przy filiżance herbaty

otacza człowieka w jego codziennym życiu: pyszna poranna kawa, ciepły prysznic, ulubiona muzyka.

Ceremonia picia herbaty

Po raz pierwszy pojawiające się jako poetyckie obrazy w literaturze japońskiej wabi i sabi są ściśle związane z ceremonią herbaty, duchową praktyką wymyśloną przez mnichów

buddyjskich w XV wieku. Ceremonia herbaty jest uważana za sposób na osiągnięcie oświecenia i spokoju świadomości poprzez proste codzienne przygotowywanie herbaty. Nacisk kładziony jest na możliwość dzielenia się chwilami odpoczynku i spokoju z przyjaciółmi w atmosferze wzajemnego szacunku, w otoczeniu odzwierciedlającym ciche piękno przyrody. Gospodyni ceremonii parzenia herbaty i jej goście zastanawiają się nad znaczeniem umie-

jętności doceniania każdej mijającej chwili w nurcie naszego krótkiego i często nieuporządkowanego życia. W ten sposób samo życie zamienia się w sztukę. Dla Sen-no-Rikkyu, mistrza, który w XVI wieku wznosił drogę herbaty na szczyty, ceremonia herbaty jest niczym więcej niż następujące słowa: „Przygotuj filiżankę pysznej herbaty; połóż węgiel drzewny, aby podgrzać wodę; ulóż kwiaty tak, jak rosną na polach; latem daj chłód, zimą ciepło; rób wszystko z wyprzedzeniem; przygotuj się na deszcz; obdarz honorem i szacunkiem tych, którzy są blisko Ciebie”.

Harmonia z naturą

Ogród artysty na łasce deszczu. Nie ma miejsca na jasne słońce, jest smutno i szaro – jak starzejąca się kobieta, której zanikające piękno przypomina, jak cudowna była kiedyś. Dziś cichy smutek przylega jak kruk do mokrych gałęzi sosen. W letnim deszczu liście są bardziej zielone, a rosa świeci na mokrych kamieniach. Usiądź na chwilę, patrz, jak drobno pada deszcz na cichy staw. Mistrz, który już dawno minął, stworzył go właśnie na takie dni. Rozumiał piękno ulotnych chwil. Poczuj deszcz. Pozwól mu umyć ręce i twarz. Zobacz jak kapie z dachów. Siedzenie tutaj, w milczeniu, w wilgotne jesienne popołudnie, otoczone poezją i sztuką, aby zatrzymać się w prawdziwej chwili. Prawda przychodzi poprzez obserwację natury. Spróbuj otworzyć wabi-sabi dla siebie, a wraz z nim – nowe spojrzenie na świat.

Anastasiya BURNEL
anabur@st.amu.edu.pl

Postanowienia noworoczne, czyli o tym, co jest

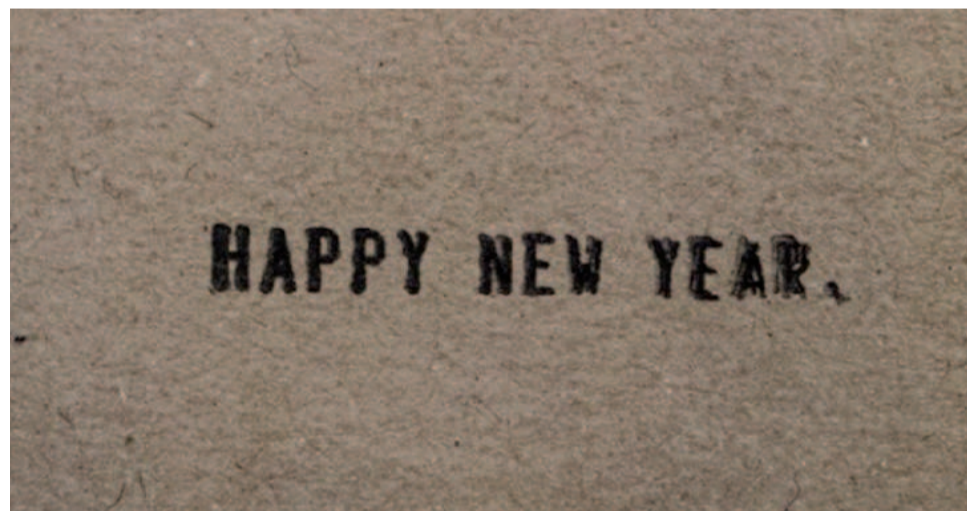
„Nowy rok, nowy/nowa ja!” to hasło, które na przełomie grudnia i stycznia przewija się tysiące razy nie tylko przez wszystkie chętnie odwiedzane social media, ale także towarzyszy nam nieustannie w naszej ludzkiej, do granic możliwości pamiętliwej, podświadomości.

Gdzie leży istota problemu związanego z postanowieniami podejmowanymi na początku każdego kolejnego roku? Dlaczego aż tak szybko się poddajemy?

Pozornie każdy inny, w rzeczywistości tacy sami

Z badań przeprowadzonych w najróżniejszych zakątkach naszego globu wynika, iż około połowa ludzi na świecie wraz z nadejściem nowego roku stawia sobie pewne spersonalizowane, w ich przekonaniu, cele, które zamierza zrealizować przez następne 364 bądź 365 dni. Polacy w tym przypadku nie stanowią wyjątku, ponieważ 50 % naszej narodowej populacji, zapytana o posiadanie postanowień noworocznych, potrafi wymienić co najmniej trzy z nich. Niestety statystycznie tylko 10% z nas deklaruje, iż zaplanowane wcześniej zmiany zostały skutecznie wdrożone do codziennego życia. Jest to zatem jednoznaczne ze znacznym brakiem osiągnięcia sukcesu na większości założonych wcześniej płaszczyzn.

Wydawać by się mogło, iż zależnie od wieku, miejsca zamieszkania czy kultury w jakiej ludzie wyrastają, długie listy postanowień noworocznych powinny się od siebie znacząco różnić. Kolejne badania dowodzą, że nie bardziej mylnego! Niezależnie od grupy, w której



Happy New Year

została przeprowadzona ankieta, do najczęściej stawianych sobie celów na rok 2021 należą: zmiana sposobu odżywiania na lepszy, podjęcie aktywności fizycznej, zerwanie z nałogiem palenia, podróżowanie. Brzmi znajomo? Stanowi to kolejny dowód na to, iż proces globalizacji cały czas się pogłębia, ponieważ w zdecydowanej większości posiadamy podobne potrzeby i pragnienia, tak silnie kreowane w różnego rodzaju popularnych mass mediach.

„The Quitter's Day” – dzień rezygnacji

Jako ludzie, z natury lubimy udoskonalać swój świat w terminach, które dają nam motywację związaną z „nowym początkiem”. Niczym nowym nie jest już jednak to, iż po jakimś czasie nasze postanowienia noworoczne odchodzą w zapomnienie. Problemy dnia codziennego, zabieganie czy stres nie są sprzymierzeńcami w decyzjach o wyjściu ze

swojej strefy komfortu i podjęciu zdecydowanego działania na dłuższą metę. Zgodnie z badaniami CBOS (Centrum Badania Opinii Społecznej) przestajemy stosować się do wcześniej ustalonych noworocznych zmian już w okolicach połowy stycznia. Na zachodzie ustalono nawet konkretną datę statystycznej klęski, tj. 12 stycznia. Dzień ten zyskał nazwę – „The Quitter's Day”, co w wolnym tłumaczeniu oznacza dzień, w którym kończą nam się siły, dzień rezygnacji.

Dlaczego, aż tak szybko się poddajemy? Jedną z najczęstszych przyczyn jest brak cierpliwości oraz uporczywości w dążeniu do celu. Kluczowe znaczenie ma tutaj wyrobienie nawyku. Jak mawiał Mark Twain „Aby zerwać z nawykiem, wyrób sobie inny, który go wymaże”. Niestety wbrew powszechnej opinii nie jest to możliwe w przeciągu 2 tygodni czy 12 dni. Według najnowszych badań, organizm współczesnego człowieka potrzebuje co naj-

mniej 66 dni by zaakceptować i przyswoić sobie długotrwałe zmiany.

Pod okiem specjalistów

Rok 2020 z pewnością przewartościował światopogląd wielu ludzi. Jak zatem mogą wyglądać postanowienia związane z rokiem 2021? Jak uniknąć braku motywacji po pierwszych kilkunastu dniach?

Wielu specjalistów (m.in. dr Charles Herrick – psychiatra) podkreśla, iż jednym z kluczowych aspektów jest stanięcie w prawdzie ze sobą, a co za tym idzie wyznaczenie realnych do osiągnięcia celów. Warto również zapytać samego siebie o powód, który decyduje o podjęciu tego działania. Może okazać się to niezwykle pomocne w procesie dalszej motywacji. Co więcej, psychologowie radzą by podzielić się naszymi postanowieniami z pewną grupą zaufanych sobie ludzi, sprawi to, że będziemy czuli się publicznie zobowiązani do wywiązania się z danego wcześniej słowa. Powszechnie wiadomo również, iż środowisko w jakim się obracamy ma ogromny wpływ na nas samych. Warto zatem zadbać o to, by obracać się w towarzystwie osób, które dążą do osiągnięcia podobnych celów.

Każdy okres przejściowy nieodrodnie związany jest z refleksją, nadzieją i chęcią zmiany zewnętrznej lub wewnętrznej. Kluczowym w dążeniu do wyznaczonych celów jest wypracowanie nawyków metodą prób i błędów, poprzez cierpliwość, mając w pamięci słowa

Erica Emmanuela Schmitta z książki pt. „Zapasy z życiem”:

„Celem nie jest koniec drogi, tylko posuwanie się naprzód”

Emilia SZKOBODZIŃSKA
emiszk1@st.amu.edu.pl

Połowa stycznia za nami, a mrozów jak nie było, tak nie ma. Niepocieszone są dzieci, których ferie upłynęły bez spektakularnej zimy, ale również morsy. To oni czekają na ujemne temperatury już od późnej jesieni, by przy akompaniamentie srogiego mrozu pluskać się w wodzie.

Wiele osób twierdzi, że kąpiele w zimnej wodzie to idealny sposób na zbudowanie odporności, regenerację i relaks. Sława tego sportu osiągnęła w tym roku maksimum. Morsowanie stało się trendem i każdy, kto chce być choć odrobinę modny, musi wrzucić na portale społecznościowe zdjęcie dowodzące, że też to robi. Czy to źle? Oczywiście, że nie! Różne rzeczy mają swoją chwilę sławy, ale mało które z nich są przy tym zdrowe. A czego w tych czasach potrzeba nam bardziej niż dobrego zdrowia? Można by zapytać, dlaczego akurat w tym roku ten zimowy sport osiągnął tak dużą popularność? Odpowiedź jest wręcz prozaiczna: moim zdaniem jest to sposób na nudę. Kina, muzea, restauracje, galerie handlowe, hotele, stoki narciarskie – wszystko to jest zamknięte. Ale jezior nikt zamknąć nie może. I właśnie to daje morsowaniu przewagę. Oczywiście można by na przykład biegać, ale to nie dowodzi naszej odwagi i spontaniczności. Jest po prostu nudne i męczące. A morsowanie daje zastrzyk adrenaliny i poczucie, że robimy coś nowego i fajnego.

Praktycznie dla każdego

Morsować może każdy, niezależnie od wieku. Jeśli jesteś zdrowy, możesz śmiało próbować tego sportu. Natomiast jeśli masz problemy z sercem i układem krążenia, nadeśnieniem lub cierpisz na inne przewlekłe choroby, najlepiej skonsultuj to ze swoim lekarzem. On najlepiej będzie wiedział, czy jest to dla Ciebie bezpieczne.

Zimna woda zdrowia doda



Ty odważysz się zanurzyć?

Nigdy w samotności

Choć nie ma wielu przeciwwskazań do zażywania zimnych kąpiei, nigdy nie rób tego sam. Jeśli dopiero zaczynasz swoją przygodę z morsowaniem, znajdź kogoś, kto też to robi. Może to być zorganizowana grupa, spotykająca się regularnie, albo znajoma osoba, która ma w tym temacie jakieś doświadczenie. Ostatecznie, jeśli nie uda Ci się znaleźć takich osób, poproś o wsparcie kogoś bliskiego. Może stać na brzegu i monitorować sytuację, będąc w pobliżu, gdybyś potrzebował pomocy. Na początku może się to wydawać zbyt techniczne, ale nigdy nie wiemy, jak zareaguje nasz organizm, szczególnie w nowej sytuacji. Zanurzając się w zimnej wodzie można doświadczyć szoku termicznego. Nasz organizm odpowiada na niego w różny sposób, na przykład niekontrolowanymi oraz bardzo szybkimi i gwałtownymi oddechami, po nich następuje hiperwentylacja – czyli jeszcze szybsze oddechy.

Liczne korzyści

Kąpiel w zimnej wodzie pozwala aktywować i unormować procesy termoregulacji organizmu, które osłabiamy, ubierając się zbyt ciepło, śpiąc w zbyt wysokiej temperaturze i przebywając w za bardzo nagranych pomieszczeniach. Ale morsowanie ma też wiele innych zalet. Przede wszystkim hartuje organizm, przez co zapobiega przeziębieniom i chorobom. Poprawia wydolność układu sercowo-naczyniowego. Pozwala na szybszą regenerację, co wykorzystują szczególnie sportowcy po ciężkich treningach. Zimna woda poprawia krążenie i ukrwienie skóry oraz wpływa zbawiennie na samopoczucie, dostarczając endorfin.

Zacznij biegiem, skończ herbatką

Przed wejściem do wody powinno się zrobić rozgrzewkę. Nie chodzi o to, by bardzo się spocić,

wystarczy, aby zrobiło Ci się ciepło. Żeby wzmocnić mechanizm termoregulacji, ważne jest, aby przed morsowaniem dostatecznie zaopatrzyć organizm w tlen. Uzyskać to można za pomocą różnych ćwiczeń gimnastycznych i sportów aerobowych (np. bieganie, jazda na rowerze) które zapewniają dodatkową produkcję ciepła, w rezultacie której krew i tkanki nasycą się tlenem. Rozgrzewka powinna trwać około 20 minut. Ciepła herbata przed morsowaniem nic nam nie da, najlepiej więc mieć ją w pogotowiu i wypić po wyjściu z wody.

Jak długo być w wodzie?

Długość pobytu w zimnej wodzie dla każdego może być całkowicie różna: od kilku sekund do kilku minut. Najważniejszy jest sam moment zanurzenia i zadziałanie mechanizmu termoregulacji. Bez większego ryzyka wychłodzenia możemy zastosować zasadę, że ile stopni ma woda, tyle minut możemy w niej przebywać – czyli 0-1°C do 1 minuty, 2°C – do 2 minut itd. Częstotliwość kąpiei zależy od stopnia naszego zaawansowania w morsowaniu – w pierwszym roku wystarczy, jeżeli morsujemy raz w tygodniu, potem możemy czynić to częściej, oraz od temperatury wody.

Do wody wchodzimy wolnym, ale zdecydowanym krokiem. Po drodze możemy się ochłapać wodą lub bardzo wolno zanurzać. Gdy już wejdziemy do wody, zamiast stać z rękami podniesionymi do góry, warto się trochę poruszać. Doświadczone morsy mogą pływać, ale trzeba pamiętać, że pływając szybciej się wychładzamy. Po wyjściu na brzeg należy się jak najszybciej ubrać. Mamy do dyspozycji tzw. złote pięć minut, podczas których organizm nie odczuwa chłodu. W ciepłych, suchych ubraniach można już delektować się wspomnianą wcześniej gorącą herbatką i uśmiechnąć się do siebie – w końcu zrobiłeś krok w stronę zdrowia!

Katarzyna DRZEWIECKA
Katdrz4@st.amu.edu.pl

Robert Lewandowski zwycięzcą 86. Plebiscytu „Przeglądu Sportowego” na najlepszego sportowca roku. Kapitan reprezentacji Polski zdobył ponad 220 tysięcy punktów i prawie zdublował drugą Igę Świątek. Wybór nie mógł być inny i nie powinien nikogo dziwić. Ten rok należał do „Lewego”, który wygrał absolutnie wszystko.

Bayern z Lewandowskim w składzie w 2020 roku był najmocniejszą drużyną w Europie i zdobył potrójną koronę (Bundesligę, DFB Pokal i wymarzoną Ligę Mistrzów). „Bawarczyków” po prostu nie dało się zatrzymać, podobnie jak „Lewego”, dla którego był to najlepszy rok w karierze. 34 gole zapewniły mu koronę króla strzelców ligi niemieckiej, sześć goli wystarczyło mu, by zdobył koronę króla strzelców Pucharu Niemiec, a koronę króla strzelców Ligi Mistrzów dało mu 15 goli. Został wybrany najlepszym piłkarzem na świecie. Wyprzedził Leo Messiego i Cristiano Ronaldo. Siedzi przy jednym stole z dwoma najwybitniejszymi piłkarzami w historii tej dyscypliny i wcale nie ma zamiaru od niego odchodzić. To wszystko dzieje się pół roku przed rozpoczęciem mistrzostw Europy, które będzie jednym z ostatnich reprezentacyjnych turniejów Lewandowskiego, a co za tym idzie, jedną z ostatnich szans na odniesienie sukcesu z orzełkiem na pierś. W jednym z wywiadów kapitan naszej reprezentacji zdradził, że zamierza grać w piłkę jeszcze przez osiem lat. Gdy przyjdzie moment na podsumowanie jego kariery, będzie napawała nas dumą, że mogliśmy oglądać jego wybitne występy, ocierające się o perfekcję. Jednocześnie bę-

Urodzony zwycięzca. „Lewy” świetnie rozpoczął ważny rok dla polskiej piłki



Lewandowski najlepszym polskim sportowcem w 2020 roku

dziemy czuli spory niedosyt, jeśli nie uda mu się odnieść sukcesu z reprezentacją. Niemał pięć lat kadra Adama Nawalki dotarła do ćwierćfinału ME we Francji. Teraz za kadencji Jerzego Brzęczka marzeniem jest wyrównanie tego wyniku, a półfinał wydaje się nieosiągalny. Piłka pokazała

jednak, że jest nieprzewidywalna. W 2016 roku nikt się nie spodziewał, że reprezentacja będzie wyglądała tak dobrze.

Ubiegły rok był udany dla wielu polskich sportowców. Iga Świątek wygrała French Open. Kamil Stoch zdobył Puchar Świata w skokach narciarskich. Kajetan Kajetanowicz zajął trzecie miejsce w rajdowych mistrzostwach świata. Bartosz Zmarzlik obronił tytuł indywidualnego mistrza świata w jeździe na żuźlu, Natalia Maliszewska zdominowała mistrzostwa Polski w short tracku, zwyciężając na dystansach 500, 1000 i 1500 metrów, a także zdobyła brązowy medal w mistrzostwach Europy na dystansie 500 metrów. Jan Błachowicz zdobył tytuł mistrza świata UFC wagi półciężkiej. Wilfredo Leon może pochwalić się Superpucharem Włoch oraz ustanowieniem rekordu w prędkości zagrywki, który wynosi 138 km/h. Katarzyna Niewiadoma zajęła drugie miejsce w najtrudniejszym wyścigu kolarskim, czyli Giro Rosa. Dawid Kubacki był najlepszy w Turnieju Czterech Skoczni. Katarzyna Wasick uzyskała jeden z najlepszych wyników w historii światowego pływania na 50 metrów stylem dowolnym. Michał Kwiatkowski wygrał 18. etap wyścigu Tour de France. Jan-Krzysztof Duda dwukrotnie pokonał mistrza świata w szachach. Justyna Święty-Ersetic pobiła kobiety rekord Polski w biegu na 400 metrów pod dachem, a jej czas był drugim najszybszym na świecie. Klasyfikację zamknął Mago-

medmurad Gadżijew, który wygrał mistrzostwa Europy w zapasach.

Mimo tych sukcesów poprzedni rok był trudny dla sportowców z powodu pandemii koronawirusa. Gdyby nie ona, lista osiągnięć byłaby zdecydowanie bardziej okazała. Nowy rok powinien być o wiele lepszy.

Wyniki 86. Plebiscytu „Przeglądu Sportowego” na najlepszego sportowca Polski w 2020 roku:

1. Robert Lewandowski – 221 226 punktów
2. Iga Świątek – 126 451
3. Kamil Stoch – 114 964
4. Kajetan Kajetanowicz – 113 451
5. Bartosz Zmarzlik – 108 610
6. Natalia Maliszewska – 102 356
7. Jan Błachowicz – 94 304
8. Wilfredo Leon – 94 130
9. Katarzyna Niewiadoma – 81 505
10. Dawid Kubacki – 80 399
11. Katarzyna Wasick – 69 330
12. Michał Kwiatkowski – 66 413
13. Jan-Krzysztof Duda – 45 998
14. Justyna Święty-Ersetic – 23 653
15. Magomedmurad Gadżijew – 13 357

źródło: Przegląd Sportowy, Onet.pl

Niektóre pozycje wywołały spore kontrowersje, jednak jedno nie powinno ulegać wątpliwości – Robert Lewandowski był po prostu najlepszy.

Marcin OSTROWSKI
marost7@st.amu.edu.pl

Złoty hat-trick Orła z Zębu



K.Stoch ze złotym orłem

Nowy rok dla kibiców i całego Polskiego sportu nie mógł zacząć się lepiej. Po raz trzeci w karierze po zwycięstwo w Turnieju Czterech Skoczni oraz Złotego Orła sięgnął Kamil Stoch. Stał się jednym z pięciu skoczków, którzy w historii tego najbardziej prestiżowego cyklu w całym Pucharze Świata mogą poszczycić się tym osiągnięciem. Przed turniejem Stoch nie był faworytem do zgarnięcia trofeum. Jednak skoki, jakie stały się udziałem Polaka na przełomie roku, wyniosły go po raz kolejny na wyżyny sportowej chwały.

Skoczek doskonały

Pierwszy raz na nartach stanął, gdy miał trzy lata. Ciężki trening i wiele wyrzeczeń sprawiły, że kariera Kamila rozwijała się doskonale. Został mistrzem świata młodzików i medalistą w kategorii juniorów w 2004 roku. Na swoje pierwsze podium w PŚ czekał kolejne siedem lat. Od tamtej pory jest określany mianem najlepszego skoczka drugiej dekady XX wieku. Trzykrotny mistrz olimpijski. Mistrz świata na dużej skoczni. Wicemistrz na normalnym obiekcie. Medalista igrzysk i mistrzostw świata w drużynie. Dwukrotny zwycięzca klasyfikacji generalnej PŚ. Wicemistrz świata w lotach. Zwycięzca 38. indywidualnych konkursów PŚ. Do tej, jakże bogatej, kolekcji zawodnik klubu KS Eventment Zakopane dołożył kolejnego, trzeciego Złotego Orła – nagrody za zwycięstwo w prestiżowym Turnieju Czterech Skoczni.

Słaby początek roku

Już po raz kolejny rywalizacja elity skoczków narciarskich rozpoczęła się na skoczni im. Adama Małysza w Wiśle. Po wygranych kwalifikacjach konkurs indywidualny nie powiódł się po myśli trzykrotnego mistrza olimpijskiego. Słaby skok i 27. pozycja nie pozwalały napawać optymizmem. Wyprawa na daleką północ Europy do Kussamo również nie przyniosła zmiany w formie Stocha. Mimo równych występów podium wciąż było zbyt daleko. Doświadczony zawodnik uspokajał jednak, że to, co najlepsze, było dopiero przed nim.

Bez indywidualnego medalu w Planicy

Przerwa w PŚ i brak wyjazdu do Rosji miał na celu tylko jedno – przygotowanie medalowej formy na Mistrzostwa świata w lotach w słoweńskiej Planicy. Wielkie nadzieje były związane z tymi zawodami, ponieważ tylko tego trofeum brakowało do pełni chwały polskiemu skoczkowi. Medal pojawił się na szyi zawodnika z Zębu, ale tylko po konkursie drużynowym. W czterosemryjnej rywalizacji o tytuł najlepszego lotnika świata zabrakło powtarzalnych i dalekich skoków. Stoch zakończył zawody na 8. miejscu.

Wzrost formy w ulubionym Engelbergu

Ostatni przystanek przed 69. Konkursem TCS przypadł na świąteczny Engelberg. Szwajcarska miejscowość od lat przynosiła nam wiele radości. Nie inaczej było w tym sezonie. Pierwszy konkurs indywidualny zakończył się doskonałym występem Stocha. Dwa równe skoki i pierwsze w sezonie podium dawało wiele nadziei na dobry start w kolejnym Turnieju rozgrywanym na skoczniach w Niemczech i Austrii.

Z piekła do nieba na początek Turnieju

Tuż przed kwalifikacjami do pierwszego konkursu rywalizacji w Oberstdorfie nadeszła zła informacja – pozytywny wynik testu na koronawirusa i niepewna przyszłość występu Polaków ze Stochem na czele. Polscy kibice zamarli. Brak występu w kwalifikacjach, długa walka z niemieckim sanepidem i prośba o powtórzenie testów dały upragnioną możliwość startu w pierwszym akcie rywalizacji. Rywalizacji, która pokazała, czym jest sportowałość i determinacja wielkiego mistrza.

Polski Turniej Czterech Skoczni

Już pierwszy odcinek walki o złotego orła przyniósł wiele emocji. Doskonała forma Stocha potwierdziła się w obu skokach i dała mu drugie podium w tym sezonie. Polak uległ jedynie faworytowi gospodarzy, Karlowi Geigerowi. Z Oberstdorfu wyjeżdżał jako wicelider TCS.

Nowy rok przywitał polskich kibiców doskonałym konkursem w Garmisch-Partenkirchen. Zawody w zjawiskowym stylu wygrał Dawid Kubacki, dokładając rekord skoczni ustanowiony na 144. metrze. Na podium nie stał jednak sam. Do kolegi z drużyny w najlepszej trójce doskoczył Piotr Żyła, który był trzeci. Pó-

źniejszy triumfator zakończył kolejny konkurs z dobrymi skokami. Mistrz świata z Val di Fiemme na dużym obiekcie był tuż za podium. W klasyfikacji całego cyklu na półmetku rywalizacji był trzeci.

Po niemieckiej części cyklu przyszedł czas na przeprowadzkę do Austrii. Pierwszym przystankiem był tyrolski Innsbruck. Na wymagającej skoczni Bergisel popisu umiejętności faworytom udzielił Stoch. W dwóch doskonałych skokach pokonał rywali o dwanaście punktów i objął przewodnictwo w całym 69. Turnieju Czterech Skoczni. Na trzecim stopniu podium zameldował się będący w wysokiej formie Kubacki. Po trzech aktach Turnieju Stoch był na najlepszej drodze do trzeciego triumfu. Jego najgroźniejszym rywalem był kolega z zespołu, Dawid Kubacki.

Deklasacją i wielkim zwieńczeniem okazał się być ostatni konkurs turnieju. Dwoma kapitalnymi skokami na obiekcie im. Paula Auserleitnera triumf przypieczętował Stoch. Do trzech złotych medali olimpijskich dorzucił trzeciego w karierze Złotego Orła. Styl, w jakim sięgnął po wygraną, nie dawał wątpliwości kto, w trakcie całego Turnieju był najlepszy. W obu seriach jego noty były najwyższe, a styl oddawanych prób – nienaganny.

Im starszy, tym lepszy

Trzeci triumf w klasyfikacji generalnej Turnieju Czterech Skoczni pokazał, że Polski Orzeł wraz z upływem lat nie traci na doskonałości skoków przez siebie wykonywanych. Złote trofeum wywalczone w wieku trzydziestu trzech lat spowodowało, że został on najstarszym zwycięzcą Turnieju w całym XXI wieku. W historii całego Turnieju starszy, w chwili odbierania Złotego Orła, był pierwszy jego zdobywca, Josef Bradl.

Skuteczny nie tylko w Turnieju Czterech Skoczni

Rok 2020 był ostatnim, który brano pod uwagę w statystykach wyłaniających najlepszego skoczka dekady w Pucharze Świata. W okresie od 01 stycznia 2011 roku do ostatniego konkursu roku 2020 w Oberstdorfie największą liczbą punktów pochwalić się mógł dwukrotny triumfator Kryształowej Kuli. O blisko dwa tysiące punktów pokonał drugiego w zestawieniu Stefana Krafta.

Doskonała forma, jaką cieszy się na przestrzeni lat polski mistrz, daje nadzieję, że jeszcze nie raz będziemy mogli śledzić jego sukcesy.